Nr. 17. Kraków, Poniedziałek 24 Kwietnia 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 7 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Kogo wybierać?

Początek to dopiero akcyi wyborczej, większe stronnictwa w kraju nie powzięły jeszcze ostatecznych decyzyi, a już wszystkie okręgi wyborcze, zwłaszcza zaś miejskie zaroiły się od kandydatów, czyli ściślej rzecz biorąc, od kandydatów na kandydatów poselskich. Mandat posła do parlamentu austryackiego, to przecie funkcya bardzo ponętna! Daje on nietylko wielki zaszczyt, ale nadto także niemałe korzyści osobiste, bo oprócz sutych dyet także pewne wpływy w Wiedniu, możność wyprotegowania tam „na ludzi“ niejednego z krewnych i znajomych, a tem samem możność zaskarbienia sobie wdzięczności i wzajemności ludzkiej. Osobiście zaś otwiera się przed szczęśliwym posiadaczem mandatu nieraz również karyera wcale piękna, która wiedzie nawet do foteli ministeryalnych. Ministrem zostać nie tak trudno przecie w Austryi, a więc nuż się poszczęści? Że celem posłowania w Wiedniu jest i powinna być wyłącznie praca dla kraju i dla dobra jego ludności, że wobec tego wszelkie inne względy, a już przedewszystkiem względy natury osobistej, nigdy najmniejszej nie powinny odgrywać roli, że poselstwo pojmować należy jedynie jako twardą, bezinteresowną a sumienną służbę publiczną — o tem zapewne znaczna część tego roju kandydatów poselskich ani na chwilę nie pomyślała i nie myśli wogóle.

Tem baczniej więc myśleć powinni o tem wyborcy i wszystkich takich kandydatów przesiać przez rzadkie sito, a nawet tych, którzy już na większe zasługują zaufanie, poddać bardzo krytycznemu egzaminowi. Aż nadto już chyba smutnych doświadczeń poczyniliśmy z posłami, którzy swoje obowiązki poselskie traktowali jedynie z punktu widzenia osobistych korzyści. Więc sparzywszy się tak dotkliwie, powinniśmy być teraz podwójnie ostrożni.

Przed tego rodzaju przykrem zawodem nie chroni wyborców nawet wyraźna marka partyjna kandydata, aprobata jego kandydatury przez partyę. Wiemy dziś, jakimi to posłami obdarzyła nas przed czterema laty partya wszechpolska. Inne stronnictwa wprawdzie baczniej czuwały nad wyborem swoich kandydatów, lecz w wirze gorączkowej walki ówczesnej także niejednemu z nich się zdarzyło, że poleciło do wyboru ludzi, absolutnie się na posłów nienadających. Aby mandat poselski w najzupełniej już pewne i godne dostał się ręce, na to potrzeba szczerego i rozumnego współdziałania wyborców i organizacy partyjnej.

Lecz która z partyi naszych zasługuje nie tylko w tym, lecz i w ogólno-politycznym kierunku w największej mierze na zaufanie szerokich kół ludności naszego kraju? Oczywiście tylko partya naprawdę demokratyczna, która sama na plan pierwszy wysuwa dobro ogółu i kraju. Pożądaną byłaby u nas jedna wielka partya postępowo-demokratyczna, któraby umiała pogodzić interesy wiejskie z miejskiemi i objąć w ramy swego działania kraj cały. Zbytnie niestety budzenie rzekomo sprzecznych interesów miast i wsi przez pewnych naszych polityków sprawiło, że o wytworzeniu się takiej partyi na razie nie może być mowy. Znaczną część okręgów wiejskich opanowali już przy przeszłych wyborach nasi ludowcy. Mieliby oni zapewne przy obecnych wyborach szanse zagarnięcia mandatów także z reszty okręgów wiejskich, gdyby nie to, że w ubiegłej kadencyi nieraz sprzeniewierzali się zasadom demokratycznym, wdając się w pakta z innymi reakcyjnemi czynnikami, i gdyby nie rozterki we własnem ich łonie.

Chodzi więc głównie o miasta nasze. Kogoż tu wybierać? Już w poprzednim numerze naszego pisma zaznaczyliśmy, że wyborcy miejscy mogą dziś głosować tylko i wyłącznie na kandydatów polskiego stronnictwa demokratycznego. Jego program odpowiada w całej pełni żywotnym interesom kraju, oraz interesom najszerszych warstw jego ludności, a poważny i godny sposób, w jaki to stronnictwo spełniało dotychczas ważne swoje zadanie, daje nam gwarancyę, iż najgodniej sprosta ono i w przyszłości zaufaniu wyborców.

Z nieubłaganą zaś energią i bezwzględnością tępić należy w naszych miastach wszelkie kandydatury wszechpolskie. Stronnictwo to tak dalece już zbankrutowało moralnie, tyle szkody wyrządziło naszemu społeczeństwu, tak haniebnie zdradziło okazywane mu dawniej przez pewne koła zaufanie, że gwałtem wyrzucone być powinno na śmietnik polityczny wraz z wszystkimi swymi wielkościami i kandydatami. Byłoby ono zresztą zawsze wszystkiem, tylko nie stronnictwem demokratycznem. Byłby to dowód niesłychanego wprost ubóstwa moralnego i politycznego naszego mieszczaństwa, gdyby chociaż w jednym okręgu miejskim miał otrzymać mandat wszechpolak!

Wszystkie też głosy naszego mieszczaństwa we własnym jego i całego kraju interesie skoncentrować się powinny na

Jose Echegaray.

Dwie Góry.

Była kraina bez nazwy, leżąca gdzieś, w niewiadomym zakątku świata — jedna z tych krain, co wstają w wyobraźni poetów i marzycieli. Bezmierna równina, a w pośród niej dwie góry, z których jedna wystrzelała wysoko nad drugą. Niższa góra była istnym cudem piękna i gdyby wnętrza jej nie gorzały płomieniem dzikich namiętności, podobnych tym, co zatruwają spokój serc ludzkich, mogłaby być szczęśliwą nieskończenie w swym prawdziwie rajskim powabie. Malownicze zbocza jej spływały w dolinę, jak fale zielonej jakiejś rzeki.

I wiły się po tych zboczach strumienie o fali, jak kryształ przeźroczej; indziej widać było sine jeziora i wodospady, kwiaty i ptactwo wszelakie. Rozszemrana gędźbą strumieni i śpiewem ptaków góra weselna była i radośna; zdaćby się mogło, że porastające ją krasne, płomienne kwiaty są jak usta, rozwierające się do pieśni i chłonące czar życia, gdy natomiast kwiecie niebieskie patrzyło niezliczonemi oczyma ku błękitnemu stropowi firmamentu. Góra była niby drgającem tętnem szczęśliwość, pląsająca pośród gałęzi, utajona w grze świateł i cieni, wdzierająca się na wierzchołki drzew i szczyty, skąd patrzy w nieskończoność. I rzadko tylko bardzo burze i nawałnice zakłócały spokój wód, kwiatów i zieleni.

Góra mogłaby była trwać zawsze w tej szczęśliwości. Przeniknioną była na wskróś miłością. We wszystkich jej drzewach kryły się gniazda. Naokół wszystkiego jej kwiecia uwijały się motyle; w rozwartych kielichach jego nawet miłość budowała sobie przytułek...

Wszędzie pulsowało tętno i gdy po powierzchni krążyły pieniące się srebrne wody, w pniach drzew krążyły soki, niby źródła tego życia. Po skałach i w dolinie, w dolinach, w toni wodnej, w powietrzu wszystko dyszało tu jakimś ożywczym ciepłem.

Góra powinnaby być szczęśliwą i przybierała wszelkie szczęścia pozory. Nie płynęła z niej żadna skarga, żaden jęk cierpienia, nie wyrastała na niej żadna z tych roślin, których cień śmierć niesie.

Lecz całe jej wesele było złudnym mamidłem. We wnętrzu góry płonął ogień ukryty, zdradny i niosący zniszczenie — ogień bez światła i płomienia — ogień zawiści.

Zawiści wobec sąsiedniego szczytu i gdy szmer wód i świegot ptaków przybierał ją, zdawałoby się, w szczęśliwość, trawił ją w rzeczywistości jad tej zawiści. A jedyną jej przyczyną była wysokość owego szczytu. Nie miał większego piękna, większej pogody ni większego wesela, lecz sięgał wyżej w obłoki.

Porastały ową wysoką górę ciemne lasy — tak ciemne, że przejmowały lękiem. Żłobiły na niej swe łożyska szerokie rzeki — tak szerokie, iż nieraz występowały z brzegów, niszcząc i burząc wszystko naokół. Od czasu do czasu orły bujały nad jej szczytem, natomiast mniej tu nierównie było śpiewaków leśnych i motyli, niż na sąsiedniej górze. W zieleni traw i gęstwiach lasu pełzały zdradne gady.

Lecz zdala, z drugiej góry, niepodobna było dojrzeć tego. Widać tylko było wysokość szczytu i orły, zakreślające kręgi nad jego wierzchołkiem, a jaśniejące na tle nieba, jak wspaniałe świetlne łuki. Takimi wydawały się przynajmniej oczom zawiści.

I pożółkło krasne i niebieskie kwiecie na szczęśliwej ongi górze. I rosła z każdym dniem nurtująca ją zawiść. Gorejące w niej ognie podziemne spłynęły ku wnętrzom ziemi i prosiły błagalnie Geniusza wulkanów, by wzniósł szczyt jej wyżej. A Geniusz przychylił się do tej prośby i oto poczęła góra wzrastać stopniowo. Nie zadowoliło jej to wszelako

kandydatów polskiego stronnictwa postępowo-demokratycznego, które już wydało swoją odezwę. Spodziewamy się też z całą pewnością, że stronnictwo to da nam w miastach wszędzie kandydatów na prawdę na posłów uzdolnionych i jedynie dobro kraju mających na oku, a nie karyerowiczów tego lub owego typu. Przedewszystkiem atoli dać nam musi demokratów szczerych. I gdy organizacya tego stronnictwa pójdzie zgodnie z rzeszą wyborców, zwycięstwo jej w miastach będzie zapewnione, a tem samem wyjdzie z wyborów Koło moralnie i politycznie odrodzone!

Odezwa
polskiego stronnictwa demokratycznego.

Polskie, postępowe stronnictwo demokratyczne wydało już swoją odezwę wyborczą. Jest to ennncyacya krótka, jasna i treściwa.

Polskie stronnictwo demokratyczne oświadcza w niej, że za główne zadanie polityki Koła polskiego w Wiedniu uważa ochronę interesów narodu polskiego w Austryi, w której wprawdzie naród nasz ma możność swobodnego rozwoju, w której atoli również potykać się musi z licznymi przeciwnikami. Zadanie to spełni jedynie Koło polskie „silne ilością głosów, doborem ludzi, silne ideą, która je przenika, silne solidarnością istotną i niezawodną“.

Takie Koło polskie powinno powstać z obecnych wyborów i oto też głównie polskie stronnictwo demokratyczne starać się i walczyć będzie.

Dalej czytamy w tej odezwie:

„Zamiast solidarności, jedynie paragrafem statutu objętej, a zawodzącej w chwili stanowczej, pragniemy solidarności, któraby wniknęła w istotę i sumienie każdego posła, solidarności zawsze pewnej, zawsze gotowej rzucić na szalę wszystkie głosy polskie.

„Życie jest walką, a bez walki politycznej nie ma politycznego życia. Ale walki stronnictw w Kole polskiem nie powinny nigdy przekraczać granic rzeczowych, nie powinny przeradzać się w osobiste zatargi, ani wyradzać się w stan rozterek chronicznych, osłabiających siłę, spoistość i sprawność Koła, a obniżających jego wpływy i powagę.

„A więc silne, solidarne, spoiste Koło polskie: oto hasło nasze.“

Polskie stronnictwo demokratyczne nie chce być przytem jakąś specyalną partyą stanową, lub partyą jednej tylko grupy interesentów, bo oto oświadcza:

„Polska demokracya strzedz i bronić będzie nietylko interesów miast, z których wyrosła, tej siedziby postępu, tych ognisk pracy narodowej, ale równą opieką otoczy interesy wszystkich warstw społeczeństwa.

Polska demokracya staje do służby całego narodu.

Posłowie nasi, jak dotąd, tak i nadal w pierwszym rzędzie stawać będą w obronie interesu narodowego w najszerszem słowa znaczeniu, z całym naciskiem domagać się będą rozszerzenia autonomii kraju; będą popierać każdą sprawę, która ma na celu podniesienie kraju pod względem moralnym i materyalnym, będą walczyć o rozszerzenie i ulepszenie komunnikacyi, o usunięcie niszczącej kraj drożyzny i sprawiedliwy rozkład ciężarów publicznych, o podniesienie produkcyi rolniczej i przemysłowej, o zużytkowanie naturalnych skarbów naszej ziemi, o podniesienie oświaty, o polepszenie warunków życia, o ubezpieczenie powszechne, a bronić zawsze będą swobodnego wykonywania praw obywatelskich.“

Co do taktyki stronnictwa tego czytamy w odezwie:

„Walkę wyborczą prowadzić będziemy bez zawiści, w granicach, nie sobkowskim interesem stronnictwa, lecz interesem narodu wskazanych.

„W pracy i w postępie, w harmonii społecznej i solidarności narodu, jest przyszłość nasza.

„Komu hasła te drogie, niech idzie z nami!“

Oto główna treść odezwy. Na objętą nią platformę zgodzić się może rzeczywiście każdy obywatel kraju, pragnący szczerze jego dobra.

Różni się ona dodatnio od tego rodzaju enuncyacyi innych organizacyi partyjnych przedewszystkiem tem, że nie ma w niej błagi, ani akcentów nienawiści partyjnej lub rasowej, że nie przyrzeka rzeczy niemożliwych.

Pod odezwą tą podpisany jest „Krajowy komitet wyborczy Polskiej demokracyi.“ złożonej z 50 członków. Skład jego dowodzi, że demokracya polska postępowa objęła już w Krakowie całe tutejsze mieszczaństwo, a nadto wszystkie szczerze demokratyczne żywioły w całym kraju.

Oto nazwiska członków komitetu:

Przedniczący: *dr Władysław Jahl*, Zastępcy przewodniczącego: *dr Ernest Bandrowski* i *dr Ludomił German*, a dalej: Adamiak Tytus, dr Battaglia Roger, dr Czołowski Aleksander, Dattner Maurycy, dr Doboszyński Adam, dr Doliński Franciszek, dr Dułęba Władysław, dr Dwernicki Tadeusz, Fedorowicz Jan Kanty, dr Gertler Julian, dr Goldhammer Artur, Halski Walenty, Kleski Jan, Klemensiewicz Edmund, dr Kolischer Henryk, Konopiński Michał, dr Kasperek Teodor, Kunert Jan, dr Landau Ignacy, dr Leo Juliusz, dr Loewenstein Natan, Maryewski Franciszek, Merunowicz Teofil, dr Maiss Ferdynand, dr Małaczyński Aleksander, dr Nimhin Artur, Oberski Leon, Olszański Antoni, Olszewski Józef, Ostrowski Witold, Petelenz Ignacy, Pędracki Antoni, dr Rittel, dr Rojecki Jan, dr Roszkowski Gustaw, dr Rutowski Tadeusz, Rychlik Ignacy, dr Sabanek Adolf, Sare Józef, Sawczyński Henryk, Starkel Jul. (senior), dr Stesłowicz Władysław, dr Steuerman Józef, dr Szarski Henryk, dr Tatarczuch Władysław, Terenkoczy Władysław, dr Wasung Władysław, Zarański Jan, Zieleniewski Edmund.

Kandydatura Dra Germana.

Na okręg wyborczy miejski Nowy-Sącz—Nowy-Targ zwrócone są dziś oczy szerokich kół obywatelstwa Galicyi, tych zwłaszcza, którzy pragną gorąco nietylko narodzenia się przy tych wyborach nowego lepszego Koła polskiego, lecz wogóle odrodzenia się całej naszej polskiej polityki krajowej w duchu zdrowego demokratyzmu, postępu i bacznej dbałości o moralny i materyalny nasz rozwój!

Okręgowi temu przypadł bowiem w zadaniu zaszczyt wybrania posłem ponownie tego z pośród poprzednich członków Koła, którego już przed dwoma laty wymieniano w Wiedniu jako męża przyszłości, jako męża opatrznościowego w Kole, a który całem swojem następnem postępowaniem dowiódł niezbicie, że mężem takim był już dotychczas, a w większej jeszcze mierze w przyszłości stać się powinien.

Z pośród najwybitniejszych przywódców Koła poseł German wrócił teraz do kraju — po pogromie parlamentu, z najczystszą i najzaszczytniejszą renomą moralną i polityczną. Bo nietylko w owej wstrętnej, tak szkodliwej dla kraju gonitwie za tekami ministeryalnemi najmniejszego nie brał udziału, nietylko przestrzegał przed takiem niegodziwem postępowaniem, nietylko na każdym kroku stał na straży dobra krajowego, tak lekkomyślnie nieraz przez innych zaniedbanego lub cynicznie wyzyskiwanego, lecz nadto czynnie dążył do tego, ażeby politykę Koła polskiego w Wiedniu na godniejsze, rozumniejsze i pożyteczniejsze dla kraju naprowadzić tory.

Dla szkolnictwa naszego i dla innych celów naszych dużo on zdziałał osobiście w ubiegłej kadencyi, a byłby zdziałał jeszcze więcej, gdyby mu nie krępowały były rąk fatalne iście stosunki partyjno-wewnętrzne w Kole.

Poseł radca German wybrany został przed czterema laty jako członek i kandydat stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Stronnictwo to szerokim frazesem narodowym i politycznym umiało sobie wówczas pozyskać znaczne koła wyborcze. Poseł German, człowiek czynu

---

bo wraz z powiększeniem się jej rozmiarów i wysokości — wzrosła też jej zawiść. Szczyty góry sąsiedniej skąpane były jeszcze zawsze w złotych blaskach słońca, gdy ją spowijały już cienie nocy. I zawsze kładły się na nią cienie owej góry i to było najcięższym jej cierpieniem.

Lecz, że wzrastała wciąż i nieustannie, więc przerosła w końcu wysoką górę. Wieleż jednak przebyła trudu i udręczeń, nim tego dosięgła. Rozwarły się jej zbocza, głębokie wyrwy i szczeliny poszarpały doliny jej i lasy, jej strumienie zamieniły się we wzburzone potoki.

Woda nie płynie już po jej zboczach falą miękką i pieszczącą, lecz spada w doliny z takim impetem, że szczyt, pozbawiony dobroczynnego jej karmu, stał się wyschłym i jałowym.

Kwiaty, którym zawiść nadała już żółtą barwę, uwiędły całkowicie, motyle uleciały daleko. Opustoszały z gniazd drzewa; ptaki uleciały, jak motyle, a wraz z tem zamilkły pieśni. Zamilkł świegot radosny, a rozlegało się natomiast coraz częściej twarde krakanie drapieżnego ptactwa. Góra stawała się coraz wyższą, a dostęp na strome jej stoki coraz trudniejszy. W miarę jak szczyt jej wzbijał się ku obłokom, uciekało z niej życie i rozwierały się w jej łonie głębokie czeluści wąwozów i przepaści. Zdala czyniła wrażenie potężne, zblizka smutne nieskończenie. Kędy dawniej widniała zieleń dolin, toczyły się szybkim prądem wzburzone wody; kędy falowały z lekka zbocza, wznosiły się strome urwiska.

Orły poczęły krążyć nad szczytem, lecz wszelkie inne ptactwo stroniło odeń stale. Ale głos zawiści nie zamilkł bynajmniej, nic bowiem nie może nasycić jej i zaspokoić. Góra przerosła już była górę sąsiednią i przerosła o wiele, nie wystarczyło jej to jednak. Dosięgła gigantycznej wysokości, lecz chciała być wyższą jeszcze. Strzelała w chmury tak daleko, jak gdyby miała oprzeć się niezadługo na niebios stropie. Czy była jednak szczęśliwszą, niż ongi? Bynajmniej.

Uśmiech wesela i zaciszność zniknęły z jej szczytów; nie spowijał jej już płaszcz zieleni. Zewsząd sterczały cyple lodowe, zbocza pokryte były śniegiem. Tam, gdzie dyszało dawniej wszystko ciepłym tchnieniem życia, zapanowało teraz wszechwładnie twarde znieruchomienie śmierci. Zniknęły pełne uroku doliny; nic nie dojrzewało na skalistym dnie przepaści, co były niby wpadliny, wyryte łapą olbrzymiego jakiegoś i potwornego zwierza. Wyryła je istotnie pożądliwość zawiści.

Zamilkł szum wodospadów, na górze stały się lodowce. I nawet wody rzeki ścinała warstwa lodu, której nie mogło nigdy stopić w zupełności słońce.

I orły wreszcie przestały wzlatać ku jej szczytom. Poco bowiem? By zginąć marnie w mroźnej ich atmosferze? I kolos stał się powoli zlodowaciałym trupem; we wnętrzu gorzał jednak wciąż, przetrawiając je do cna, ogień bez promienia i światła, ogień zawiści, która w samej sobie znajduje zawsze podnietę i której nic nie nasyci ni zaspokoi.

Więc rozmyślała teraz góra boleśnie nad wszystkiem, co utraciła i wspominała z zawiścią — zawiścią wobec samej siebie. o dawnym swym uroku: o dolinach. lasach, cieniu zacisznym i świeżej zieleni o kryształowo przezroczych wodach zdrojów i o rozgwarze strumieni, o kwiatach, motylach, gniazdach, słodkim świegocie ptaków i błogosławionym tchnieniu ciepła. Wszystko to, wszystko znikło niepowrotnie.

Na wielkich wyżynach niema zacisznego cienia. Wzrok obejmuje szerokie widnokręgi, lecz zimno zapiera dech w piersi.

---

i pracy — frazesów owych nie brał za złotą monetę, lecz sądził, że jego energii i gorliwości powiedzie się z partyi tej rzeczywiście wykrzesać czynnik dodatni dla Koła i kraju. Pokazało się atoli, iż z tej grupy ludzi, przejętych nie narodowym, lecz przedewszystkiem osobistym egoizmem, z tych ludzi pełnych kłamstwa i blagi, dbających wyłącznie o swoje prywatne lub partyjne cele, nawet anioł z nieba nie stworzyłby stronnictwa pracy dla kraju. Przekonawszy się o tem, poseł German nie omieszkał wysnuć z tego jedynie racyonalnej konsekwencyi: porzucił szeregi wszechpolskie i odwrócił się od tej skorumpowanej do głębi, niegodnej jego zaufania, grupy.

Wiedział on, że krokiem tym ściągnie na siebie całą mściwość wszechpolskich szerszeni wówczas tak jeszcze wszechwładnych w Kole, że wobec smutnych stosunków w Kole tem skrępuje sobie ręce, bo go odtąd klika owa do żadnego czynu nie dopuści, ale wolał narazić się na to, na podkopywanie swej popularności w kraju, niż brać udział w szkodliwej robocie, niż współudziałem swoim chociażby biernym, uświęcać wprost zabójczą dla dobra kraju politykę wszechpolską.

Był to na owe czasy krok ogromnej odwagi cywilnej. Faktycznie bowiem wszechpolska klika rzuciła się na posła Germana jak chmura os, usiłując go zakłuć jadowitemi żądłami kłamstwa i oszczerstwa. Posunięto się nawet do tego, że za pośrednictwem płatnego agenta, który zbankrutował już na wszystkich możliwych polach działania i we wszystkich trzech zaborach, kazano garstce wszechpolskich mameluków uchwalić votum nieufności radcy Germanowi! Komu? Jednemu z najczystszych, najdzielniejszych, najrozumniejszych i najzasłużeńszych nietylko posłów, lecz i obywateli kraju.

Było to oburzającem, lecz zrozumiałem. Grupa partyjna, której prezes, Dr Głąbiński, nawet za cenę kanałów galicyjskich pragnął dobić się fraka ministeryalnego, a która w swojem łonie miała Paduchów, Wiącków i Fiedlerów, wreszcie i ks. Stojałowskiego, odwrócenie się od niej posła Germana było ciosem ciężkim, niemal zabójczym. Zdemaskowana tem przed opinią publiczną, straciła ona potem już resztę zaufania w kraju...

Już ten krok sam był ze strony posła Germana czynem obywatelskim i patryotycznym wielkiej wagi!

Nie przyłączył się on potem do innej partyi, chociaż sympatyzował z polską partyą demokratyczną i z nią współdziałał, lecz wystąpił z własnym programem politycznym. Pisaliśmy o tym programie już w jesieni roku zeszłego i wskazywaliśmy na jego wielką dla kraju doniosłość. I faktem jest, że wśród bezczynności i bezmyślności ostatniego Koła jako całości, program posła Germana miał podwójnie doniosłe znaczenie; nietylko bowiem już jako mądry apel do czynu, ale także jako fakt orzeźwiający i podniecający wśród ogólnego marazmu, zastoju i strasznego wprost zabagnienia interesów kraju.

Stosunki partyjne w Kole i kraju nie pozwalały dotychczas programu tego w czyn zamienić, zrealizować. Kraj z tego powodu ucierpiał w dalszym ciągu, aż doczekał się wreszcie materyalnej i moralnej klęski.

Dziś atoli nadeszła pora, ażeby temu, który go nam dał, otworzyć pole do nowej owocnej działalności. Zadanie to przypadło w udziale wyborcom Nowego Sącza i Nowego Targu.

Powierzając swój mandat radcy Germanowi, wyświadczą ogromną przysługę całemu krajowi, a przedewszystkiem przyszłemu Kołu. Bo dadzą mu męża nie frazesu, lecz czynu, męża znającego, jak nikt inny, wszelkie źródła naszej nędzy i niedoli, a zdolnego najzupełniej wytknąć naszej polityce w Wiedniu nowy, zbawczy kierunek. Niech nie zapominają o tem, że przez wybór radcy Germana wprowadza do Koła męża, którego już przed dwoma laty wymieniano ogólnie, jako polityka i męża przyszłości.

Równocześnie zaś przez jego wybór dźwigną potężnie demokracyę polską w kraju i zadadzą cios śmiertelny wszechpolskiej bladze i wszechpolskiemu egoizmowi.

Nie dziw więc, że na ten okręg zwrócone są oczy całego naszego społeczeństwa. Wynik wyborów w Nowym Sączu i Nowym Targu będzie wymownem kryteryum naszej dojrzałości politycznej. Gdy Dr German zwycięży w nim nie małą większością, lecz jednomyślnem niemal votum wyborców, będzie to dowód, że wreszcie nauczyliśmy się stawiać wyżej czyn i zasługę niż frazes, że wiemy, czego nam trzeba.

Wyborcy w tym okręgu mają więc przed sobą ważne, ale i niezmiernie wdzięczne zadanie, bo przez wybór radcy Germana zdobędą sobie wdzięczność i uznanie całego kraju. Dadzą przytem dowód, że w zdrowej trosce o nasze dobro umieją przodować ogółowi naszemu.

Niech więc dzień wyborów stanie się tryumfem kandydatury radcy Germana, a tem samem **tryumfem idei pracy i czynu narodowego.**

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

„Sojusz" przeciw endekom.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(*wąż*). Wieści, zkąd inąd zresztą autentycznie nie stwierdzone, utrzymują o stworzeniu sojuszu wyborczego między konserwatystami, demokratami i ludowcami. Sojusz ten zwracać się ma przeciw wszechpolakom i grozić im zagładą.

O prawdziwości tych doniesień lub ich fantastyczności trudno ztąd, z Wiednia, orzekać. Wystarczy nadmienić, że w chwili rozwiązania Rady państwa trudnoby było napotkać jakieś dyspozycye w tym kierunku, a wątpię czy kampania przedwyborcza w kraju ukształtowała sytuacyę wymagającą podobnego sojuszu. Zachodzi podejrzenie, że prasa endecka z umysłu puściła w ruch wiadomości podobne, aby przystroić się aureolą męczenników o sprawę... „narodową".

Sojusz taki nie przedstawiałby zresztą pod względem praktycznym dostatecznych wartości. Kandydatury pojawiające się w poszczególnych okręgach reprezentują prócz walorów programowych czy partyjnych, także pewną sumę kwalifikacyj osobistych, które w znacznej mierze decydują o wyborze. „Sojusze" nie poręczają same przez się doboru kandydata najodpowiedniejszego do pokonania przeciwnika, kalkulacye w tej mierze często zawodzą. Przez konieczność wzajemnych ustępstw i ofiar, przychodzi rezygnować z kandydata, którego poparcie w danym okręgu mogłoby mieć wynik pomyślny. Względy taktyczne nie wymagają więc wcale podobnych sojuszów.

Wieści o przymierzu przeciw endekom, kolportowane przez endeków, mają wszakże znaczenie ze wszech miar znamienne dla metody działania endeckiego.

Ubocznymi i rzeczowo podrzędnymi momentami wysforować się na czoło, odkreślać się pozą i gestem od otoczenia i wielkim głosem wołać: patrzajcie, patrzajcie, oto my!

Historya parlamentarnych sukcesów endeckich naszpikowana jest takiemi inscenizacyami błahostek w deseń bohaterski.

Przypomnę karyerę p. Głąbińskiego.

Mniej niż przeciętny — bo zgoła niesamoistny — profesor ekonomii politycznej przybywszy do Wiednia pod koniec żywota parlamentu kuryalnego, umiał za pośrednictwem „Słowa polskiego", hałasem otoczyć swą skromniutką działalność. Organ ten endecki z tytułu fizyologicznej egzystencyi jakiegoś pana Głąbińskiego w parlamencie, narobił tyle wrzawy, przepełniał wszystkie łamy i rubryki artykułami, telegramami, wzmiankami o poczciwej osobie wschodnio-galicyjskiego uczonego, że w naiwnym czytelniku musiało się wykluć przypuszczenie o zesłaniu nowego mesyasza na ziemię galicyjską.

Do prasy polskiej wprowadzono w ten sposób nową zgoła a nieznaną dotąd metodę gloryfikacyi gazeciarskiej. Gdy kraj produkował ludzi zaiste nie pośledních, mężów stanu, którzy tworzyli systemy polityczne i wpływ wywierali przeważny na strukturę państwa, dobry smak będący owocem kultury obyczajowej polskiej, nie pozwalał dziennikarstwu polskiemu uprawiać kultu osobistego, acz w owych wypadkach zasłużonego.

„Słowo polskie", prawiące nieustannie w sposób nieprzyzwoicie natrętny o przyzwoitości, wyrzekło się dobrych manier i zainaugurowało erę najszpetniejszej dla ucha polskiego reklamy jarmarcznej.

Lecz klika endecka zmiarkowała niebawem, że metoda zastosowana w prasie, a poparta systematyczną uprawą intrygi i waśni prowadzi do celu. Z wielką ruchliwością wykształcono nowy system, w Nowej Izbie głosowaniem powszechnem wybranej zebrano plon pierwszy. Owego Głąbińskiego wykierowano na prezesa Koła.

Komuż nie wiadomy tok wypadków, jakie za prezesostwa p. Głąbińskiego przywiodły Koło nad brzeg otchłani. Mimo, że klika wszechpolska osiągnęła już była jeden z celów swych najgorętszych, mimo, że ujrzała Głąbińskiego na czele Koła, intrygi nietylko nie ustały, lecz ile możności się wzmogły.

Prasa endecka nie poprzestała bowiem na bębnieniu swych zwolenników, lecz równocześnie uznała za punkt honoru wszcząć walkę podjazdową względem swych przeciwników.

Walkę bezwzględną, zajadłą, na fabrykowaniu fałszów opartą.

W ciągu kilku tygodni roku 1909 umiano Koło zamienić w gniazdo szakali i wężów.

Wybujała atmosfera zawiści i zaciekłości wzajemnej, ohydna szarpanina i borykanie się wszystkich przeciw wszystkim.

Bodźcem interesującym swarów była wyłącznie grupa wszechpolska z oddaną sobie prasą.

Dowód niezbity polega na tem, że Battaglia, German i ks. Kopyciński uznali za konieczne wystąpić w końcu ze stronnictwa narodowo-demokratycznego, gdyż nie mogli znosić dłużej współodpowiedzialności za robotę destrukcyjną, jaką uprawiano w ich frakcyi.

Krok wymienionych trzech posłów otworzył oczy najbardziej potulnych obserwatorów. Przekonano się, że grupa wszechpolska jestrakiem, toczącym organizm reprezentacyi polskiej.

Przekonanie to stało się obecnie udziałem ogółu.

Od czasu stańczyków nie było partyi bardziej powszechnie znienawidzonej, acz sprawiedliwość nakazuje przyznać, że stańczycy w walce publicystycznej nie opuszczali nigdy granic przyzwoitości, a w walce politycznej obłudy i kłamstwa nie uznawali za broń nieodzowną.

Wstręt do roboty endeckiej stał się powszechnym.

W takim nastroju pozorów słuszności nabierają pogłoski o wrzekomym trójprzymierzu skierowanym przeciw frakcyi narodowo-demokratycznej.

Ale przymierza tego nie zbudowały traktaty kompromisowe, lecz odruch uświadomionego obrzydzenia względem truciciela ducha polskiego.

Zwycięstwo liberalne w Mödlingu.

(Telefonem).

Wiedeń, 22 kwietnia.

Znany już z depesz wynik wyborów uzupełniających do Sejmu dolno-austryackiego w okręgu Mödling pod Wiedniem nasuwa przypuszczenie, że także wybory do parlamentu obfitować będą w rozmaite niespodzianki, przynajmniej tu, w obu Austryach i w innych dzielnicach niemieckich. Podczas gdy przed trzema laty w okręgu tym oddano na kandydata chrześcijańsko-socyalnego 938 głosów a na kandydata liberalnego 689 głosów, wybrany został teraz kandydat liberalny od razu 1218 głosami, podczas gdy na kandydata chrześcijańsko-socyalnego padło tym razem tylko 602 głosów. Z liczb tych wynika wymownie, że ludność tego okręgu straciła już zaufanie de partyi chrześcijańsko-socyalnej, a zwróciła się znowu do tego stronnictwa, od którego już przed laty demagogów partyi Luegera oderwała.

W stronnictwie chrześcijańsko-socyalnem wywołał ten wynik wyborów w Mödlingu ogromną konsternacyę. Jest on bowiem dla partyi Luegerowskiej możliwie najgorszą wróżbą wobec bliskich wyborów do parlamentu. W kołach przywódców agitatorów chrześcijańsko-socyalnych odzywają się też głosy gorzkiej krytyki i poważne zarzuty przeciwko prezydyum partyi, zwłaszcza przeciwko dr. Gesmanowi. Mianowicie spotyka go zarzut, iż agitacyi w tym okręgu nie poświęcił należytej uwagi, że zajęty wielko-politycznemi kombinacyami dopuścił do utraty tej twierdzy partyjnej. Inni znów widzą w tej klęsce następstwo zdrady programu partyjnego, jakiej się coraz częściej dopuszczają wodzowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, mianowicie Dr. Weisskirchner, który niewahał się pozostać jako minister w gabinecie, gdy gabinet ten rozciągał parlament i przestał być gabinetem częściowo parlamentarnym.

Faktem jest, że aureola partyi Luegerowskiej po jego śmierci ogromnie już zbladła, że szerokie koła ludności tracą coraz bardziej zaufanie do haseł tej partyi. Przyczyną tego jest, że niedotrzymała ona ani jednego ze szumnych przyrzeczeń, którymi szafowała tak hojnie, że w niczem nie przyczyniła się do polepszenia bytu stanu średniego, przeciwnie nawet, przez zbytnie swoje tendencye agrarne spowodowała jedynie wprost ogólną drożyznę. W większej zaś jeszcze mierze zdyskredytowały ją w oczach wyborców osobiste skandale w jej łonie, np. Bielohlawka, Axmanna oraz innych. Możliwą więc jest rzeczą, że przy zbliżających się wyborach do parlamentu partya chrześcijańsko-socyalna straci sporą liczbę mandatów na rzecz mieszczańskich partyi postępowo-demokratycznych.

Wiedeń. Jeden z przebywających tu chwilowo byłych polskich posłów zaznaczył w rozmowie z naszym korespondentem, że zwycięstwo stronnictwa liberalnego w Mödlingu powinno być bodźcem i zachętą dla polskiej demokracyi w Galicyi do energicznego zwalczania stronnictwa wszechpolskiego, które przecież bardziej się jeszcze zdyskredytowało w ostatnich latach, niż chrześcijańsko-socyalni w Austryi. Wszechpolacy byli też w ostatnim parlamencie najściślejszymi sojusznikami antysemitów wiedeńskich i głównie ich pomocy zawdzięczają, że Dr. Głąbiński dostał się do gabinetu.

Telegramy.

Audyencya premierów u cesarza.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Wspólna audyencya obu prezydentów gabinetów, bar. Bienertha i hr. Khuen-Hedervary u cesarza miała tylko ten skutek, że układy kompromisowe między obu rządami, austryackim i węgierskim w sprawie nowych ustaw wojskowych nie zostały zerwane, lecz toczyć się będą nadal. Układy te nie rokują jednakże wielkich nadziei, ponieważ gabinet węgierski upiera się przy swoich żądaniach co do praw języka węgierskiego w krajach korony św. Szczepana. Sytuacya bar. Bienertha w tej sprawie jest, — jak była, bardzo trudna.

Bar. Bienerth zachwiany?

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych obiegały w ostatnich dniach pogłoski o rzekomem silnem zachwianiu się stanowiska barona Bienertha i to z powodu zatargu z Węgrami o kwestyę językową w nowej wojskowej procedurze karnej. Cesarz pragnąłby obecnie uniknąć nowego przesilenia na Węgrzech i wobec tego gotów jest zezwolić na spełnienie postulatu rządu węgierskiego, ażeby na terytoryum królestwa węgierskiego wraz z Chorwacyą używano w wojskowej procedurze karnej wyłącznie języka madziarskiego. Baron Bienerth zaś, który obawia się, że nowe to ustępstwo na rzecz Madziarów mogłoby źle dla niego usposobić nowy parlament, a nawet stało się środkiem agitacyi przy wyborach antyrządowej, stanowczo się temu sprzeciwia, licząc na poparcie następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Faktem jest, że w sprawie tej baron Bienerth nie został powołany do cesarza, lecz sam o audyencyę prosić musiał, która nie była podobno dla niego pomyślna. I wobec tego uważają tu za możliwe przesilenie gabinetowe w Austryi, lecz dopiero po wyborach.

Możliwość nowego zatargu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. W tutejszym niemieckim urzędzie dla spraw zagranicznych, z wielką czujnością śledzą przebieg wypadków w Marokku, a zwłaszcza sprawę ewentualnej zbrojnej interwencyi francuskiej w tem państwie na korzyść sułtana Mulej Hafida. Zapewniwszy sobie przyjaźń i poparcie Rosyi, której car już w czerwcu zjeżdża znów na dłuższy pobyt do Niemiec, rząd niemiecki nie dopuści do najmniejszego rozszerzenia wpływu francuskiego z Marokku. Zaczeka on cierpliwie, aż Francya ewentualnie zawikła się w nową ciężką awanturę wojenną wewnątrz Marokku i dopiero wówczas wystąpi z rekryminacyami, ażeby pokazać swoją siłę, swoją życzliwość dla wyznańców Islamu aby Francyę tembardziej upokorzyć, zmuszając ją do odwrotu z już zajętego terytoryum. Słychać także, że niemieckie fabryki broni wysłały w ostatnich tygodniach wielkie transporty karabinów i nabojów do Marokku. Broń ta przeznaczona jest dla szczepów, wrogo względem Francyi usposobionych.

Hohenzollern w Poznaniu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Poznań. Krążące tu od dłuższego czasu, a świeżo znów z wielką stanowczością występujące wieści o przeniesieniu rezydencyi pruskiego następcy tronu do Poznania są w tej formie n a r a z i e bezpodstawne. Faktem rzekomo jest tylko, że w Berlinie postanowiono, ażeby następca tronu w imieniu cesarza otworzył odbyć się mającą w Poznaniu „wystawę wschodnich kresów“ i przy tej sposobności przez kilka dni w Poznaniu zabawił. Podczas tego pobytu będzie on naturalnie mieszkał w nowym zamku cesarskim. Kwestya rezydowania pruskiego następcy tronu lub któregokolwiek z innych synów cesarza Wilhelma w Poznaniu była już kilkakrotnie przedmiotem obrad gabinetu i narad kanclerza z cesarzem za każdym razem atoli odraczano jej rozstrzygnięcie z rozmaitych przyczyn. Jedną z głównych były względy na koszta takiej rezydencyi. Ażeby „zaimponować ludności polskiej“, musiałby dotyczący książę utrzymywać dwór większy i rozwinąć znaczniejszy przepych, a temu stoją na przeszkodzie nie tylko wielkie apanaże synów cesarza Wilhelma. Wiadomo, że zwłaszcza pruski następca tronu żyje w Berlinie bardzo skromnie, obecnie zaś, po kosztownej podróży swej do Austryi i Egiptu bardziej jeszcze w wydatkach swoich ograniczać się musi.

Innym powodem zwłoki jest to, że koła hakatystyczne domagają się, ażeby arystokracyę polską zupełnie wykluczono od przyjęć na dworze, na co znów kanclerz Bethmann Hollweg zgodzić się nie chce, lecz przeciwnie, życzy sobie przyciągania polskiej szlachty do dworu w celach germanizacyjnych.

Nowa republika w niebezpieczeństwie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Londyn. Drogą pocztową (cenzura rządowa nie przepuszcza bowiem alarmujących depesz) otrzymano tu bardzo poważne wieści z Lizbony. Monarchiści portugalscy, widząc, że ludność nie okazuje najmniejszej sympatyi dla króla Manuela, zwrócili się do dotychczasowego pretendenta księcia Miguela Braganza z prośbą, żeby on ubiegał się o tron w Portugalii i stanął na czele propagandy monarchistycznej. Książę Braganza chętnie spełnił tę prośbę i rozesłał już ze swej strony tysiące proklamacyi, w których wykazuje, że on jest jedynym uprawnionym dziedzicem tronu portugalskiego. Do proklamacyi tych była dodana fotografia księcia. Sprawiły one, zręcznie zredagowane, wielkie wrażenie w szerokich kołach ludności, która jest coraz bardziej niezadowoloną z autokratycznego, wcale nie republikańskiego postępowania obecnego rządu. A g i t a c y a m o n a r c h i s t y c z n a w z m a g a s i ę z k a ż d y m d n i e m i j e s t j u ż p o w a ż n e m n i e b e z p i e c z e ń s t w e m d l a n o w e j r e p u b l i k i. W północnej części państwa o b a w i a j ą s i ę w y b u c h u r e w o l u c y i m o n a r c h i s t y c z n e j.

Wrzenie w Turcyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Konstantynopol. Ujawnia się coraz bardziej, że poza frondą w obozie młodotureckim ukrywają się żywioły reakcyjne, które dążą do złamania albo do osłabienia obecnego konstytucyonalizmu. Żywioły te domagają się rozszerzenia władzy sułtana i większego poszanowania dla tradycyi religijnych i przepisów Koranu, a zwracają się głównie przeciwko „wolnomularstwu“ tureckiemu, które faktycznie dało impuls do politycznego przewrotu w Turcyi przed trzema laty a i dziś jeszcze jest stróżem konstytucyi. Wybitnym przedstawicielem tego wolnomularstwa w rządzie jest ogólny atak tych zamaskowanych reakcyonistów na ministra finansów D ż a w i d a b e j a, reorganizatora tureckich finansów. Zwycięstwo tej frondy byłoby tu najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla obecnego konstytucyjnego ustroju Turcyi i dla jej dzisiejszego znaczenia na zewnątrz.

W obronie teatru krakowskiego.

Z tego samego powodu, który przeszkadzał rozwojowi sił artystycznych na scenie krakowskiej, szwankował także repertoar tej sceny. Para dyrektorska, zanim „srebrny ptak“ nie uleciał w świat daleki, układała ten repertoar głównie dla siebie, dobierała sztuki, któreby przedewszystkiem jej dawały możność i pole do popisu. Przedstawienia, w którychby nie brali udziału pan dyrektor i pani dyrektorowa, były dość rzadkie.

Gdy później pan Solski pozostał sam, uprawiał ten system dla siebie, obecnie zaś, gdy „srebrny ptak“ wrócił, może znów będzie, jak było przedtem.

Tymczasem nawet najwybitniejsze talenty nie mogą być tak wszechstronne, iżby wszelkim wymaganiom dobrego repertoaru zadość uczynić mogły. Więc też w repertuarze sceny krakowskiej wytworzyła się z biegiem czasu pewna jednostronność. Brakowało w nim przedewszystkiem pewnego systemu artystycznego, a natomiast za dużo w nim było przypadkowości i dorywczości. Uwydatniało się to przedewszystkiem w dziale komedyi, w którym pojawiały się farsy francuskie, nadające się na scenę specyalnych teatrzyków, lecz nie do przybytku, który ma służyć poważniejszym celom, a nie tylko wesołej rozrywce, a który nosi imię największego naszego poety.

Od sceny, która tak dobrze się opłaca, jak scena krakowska, a która nadto, jako scena w „sercu Polski“, w którem skupia się dość często w roku liczna publiczność z całej Polski, można domagać się nietylko wprost celowego, wyższym wymaganiom artystycznym i literackim odpowiadającego repertoaru, lecz nadto jeszcze innej rzeczy. Wolno wymagać od niej, ażeby (bez uszczerbku dla swoich sił stałych) raczyła publiczność także występami gościnnemi naszych wielkości sztuki dramatycznej i w ten sposób dawała gromadzącej się w tym przybytku sztuki publiczności niejako dokładny pogląd na nasz artystyczny stan posiadania w tej dziedzinie.

Tymczasem nigdy nie było mniej tu gościnnych występów wybitnych artystów i artystek m n i e j, jak właśnie za rządów pana Solskiego. Jeżeli kogokolwiek z naszych wielkości scenicznych wpuszczono w Krakowie na scenę teatru miejskiego, to były wyłącznie osobistości, które panu dyrektorowi pod żadnym względem nie mogły się stać niebezpiecznemi, ani w kierunku artystycznym, ani – jako ewentualni kandydaci do objęcia dzierżawy lub dyrekcyi.

Niemniej przytem decydowały tu... względy finansowe. Taki gość — kosztuje, a przecież przedewszystkiem kieszeń własna: więc zbywano nieraz publiczność sztukami wątpliwej wartości, byle tylko nie ekspensować się zbytnio na lepszy repertuar i na występy gościnne.

Metody „stosowane“.

II.

Bywają one zwykle następstwem pewnych doświadczeń, względnie wydarzeń i to najczęściej politycznych. I tak np.: kto bacznie śledzi, co dzieje się zagranicą, ten wie, że np. zjazd cesarza Niemiec z carem nigdy nie obejdzie się bez smutnych skutków dla nas i to w cztery do sześciu miesięcy po zjeździe. To także metoda „stosowana“...

Nie czem innem nazwać należy fakt, że któryś z panujących stale chodzi w mundurze, nie w ubraniu cywilnem, chociaż niema takiego państwa na świecie, gdzieby większość obywateli była żołnierzami i to czynnymi. Normą jest, że obywatele cywilni płacą podatki, więc i na wojsko, i że oni je dla własnego bezpieczeństwa utrzymują, nie odwrotnie. Oni są więc niejako chlebodawcami, zacoby im się pewne względy należeć winny...?

Krytykować, nie naruszając niczego i nikogo wolno zawsze i każdemu. To też wolno tu wyrazić zdanie, że jakiekolwiek audyencye w mundurze dla obywateli cywilnych nie są zgodne z duchem czasu i godnością obywatelską.

Zaznaczamy, że nie chodzi nam o dopatrywanie się w tem czegoś innego pomiędzy wierszami i poza powinnością oddania „suum cuique“, więc poza stwierdzeniem godności i uznaniem nietylko potęgi czynnikowej, ale poszanowaniem towarzyskiem pełni praw tych, którzy państwo istotnie tworzą i utrzymują — a to także co do zastosowania się do nich w stroju. To należy im się w pełni, a stosowanie jakiejkolwiek innej metody nie odpowiada rzeczywistości, i choć jest tolerowanem, nie jest usprawiedliwionem.

Że o to nie upominali się dotąd przedstawiciele obywatelstwa w odnośnych ciałach ustawowych, jest tylko dowodem uprawiania znów przez nich często praktycznych dla siebie „metod stosowanych“ w postaci bierności i wiele mówiącego milczenia dla własnego dobra.

Tosamo odnosi się do obowiązku i konieczności noszenia przez oficerów czynnych mundurów poza służbą. A pytamy: czyż nieodłączna już odeń jest biała broń? I naco ona? Jeżeli o ewentualną obronę honoru chodzi, to honor jest jeden. Nie ma więc i być niepowinno jakowychś jego lepszych i gorszych gatunków. Nigdy zaś honor członka tworzącego całość i od niej zależnego nie może być lepszym od honoru tego, który ją wskrzesił, stworzył i stale ją, jak i jej członki, utrzymuje. Broń zaś bez potrzeby u boku noszona daje, jak tego uczą statystycznie stwierdzone, a smutne doświadczenia, niejednokrotnie sposobność do krwawych nadużyć, bądź w razach nierozumienia swej roli, bądź pod wpływem wygórowanej ambicyi, alkoholu itp. Stąd zamieniają się nieraz role z fizyczną krzywdą tych, którzy nie noszą broni.

A przecież broń nie jest oznaką i odznaką t. zw. „zbrojnego“, a tak drogiego (nie sercom) pokoju. Są państwa, które w czambuł, tylko znacznie później, naśladują dokładnie we wszystkiem państwo niemieckie.

Ach, dlaczegóż państwa te nieskłonne wzrorować się czasem także na Francyi, owej nieegoistycznej (jak Anglia) matce kultury prawdziwej, a nie przeszczepionej, ale urodzonej i wrażliwą duszą ogółu narodu odczutej!

A mundurki szkolne? Miały one służyć celowi zrównania się, braterskości i ułatwienia kontroli nad uczniami, a tymczasem wyrobiły wielu niedowarzonych embryonów stanu wojskowego, udających żołnierzy głównie dla podbojów — nieorężnych. Rezultat: chybiony cel, pyszałkostwo, nienaturalność i.... podrożenie ubrania studenta. To także żywy przykład metody źle „stosowanej“.

Im kulturniejsze społeczeństwo, tem grzeczność większa. Nie wynika z tego, aby grzeczność iść miała zawsze w parze z uczynnością, ba, nawet z uczuciem ludzkości, nie, bo życie czego innego nas uczy, ale pozostaje i wybija swe piętno bodaj ów zewnętrzny grzeczności blichtr.

Tymczasem u nas...? Weźmy np. urzędy. Im niższy, mniejszy urzędnik, tem wzięcie jego górniejsze, a on wobec „strony“ większym. Średni stan dzierży środek, a góra skłania się znów ku owej wpierw wspomnianej nizinie. I tak dzieje się w urzędach i tak w inst cyach finansowych. W tych ostatnich nieraz gorzej, b funkcyonaryusze zapominają często, iż nie swoim rozporządzają groszem i minę rzekomych dobroczyńców dłużnika przybierają.

Jako prowizyę wymawiają sobie milcząco uświęcone zwyczajem prawo do grubiaństw i to w myśl słów operetki: „przykład, mamo, idzie z góry“. To także metoda, ale najgorzej, bo ordynarnie „stosowana“. Potem następuje zdziwienie pana dyrektora, że tu on już przepadł, tam nie przejdzie, a w dodatku fatalność, że wszystko, co tak misternemi zdobyte intrygami, wkrótce rozwiać i urwać się może.

Tak, fatalność, polegająca na fataliźmie, że i zwykli śmiertelnicy mają swe oczy i uszy i godnie, choć nie zaraz oceniają tych, którzy zaufanie ich skutkiem sobkostwa, pychy i niczem nieprzezwyciężonego lenistwa własnego zawiedli. Pociechą dla niemi dotkniętych, a klęską dla współbraci, będzie myśl, że niestety pozostanie po nich szkoła, godna inicyatorów, której kres położyć w sposób stanowczy zadaniem będzie społeczeństwa.

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej“.

Ze sportu.

Wisła A. C. Sparta I.

Z niezwykłem zainteresowaniem oczekiwano, spotkania „Wisły" ze „Spartą". Sparta stoi w pierwszym rzędzie drużyn czeskich, a w ostatnich sezonach, ustępywała tylko Slavii. Pamiętne są matche tejże drużyny ze Smichowem, Pardubicami, Kładnem i Cracovią, który to match odbył się dnia 4 września z. r. Pamiętną jest także klęska Cracovii w owym dniu, gdzie Cracovia po bardzo wielkich wysiłkach zdobyła jedną bramkę, podczas gdy Sparta 15, ale podczas gdy grę Cracovii w owym dniu cechował brak kombinacyi i zwinności, dający się zauważyć już przy pierwszych posnięciach piłką, to Wisła przedwczoraj i wczoraj była w całej formie i uległa tylko wyłącznie i jedynie groźnemu przeciwnikowi. Tak sobotnia, jak i niedzielna gra była niezwykle zajmującą pełna momentów, świadczących o zgraniu się obu partyi i wykazała jeszcze raz dosadnie, że Wisła sumiennością trainingu i silną wytyczną kombinacyi godnie prezentuje i pojmuje znaczenie sportowe swego klubu. A jakkolwiek rozegrany w dniu wczorajszym match przyniósł Wiśle klęskę, w stosunku 11:1 na korzyść Sparty, to jednak nie przynosi jej to ujmy. Sędziował wczoraj p. Franciszek Cejnar a bramkę bronił wprost wspaniale p. Fiala.

K. S. Cracovia I. — Drużyna reprezentatywna Król. Polskiego.

Wczorajszy drugi match z drużyną rep. król. pol. był tylko dalszym ciągiem w sobotę rozpoczętego „trainingu" młodego klubu sportowego z Warszawy. Gdyby królewiacy, w obec tak poważnego przeciwnika jakim są członkowie Cracovii, ograniczali się tylko na defenzywie i nauce, byłyby ostatnie dwa matche rozegrane między wyż wymienionymi klubami o wiele więcej zainteresowały publikę aniżeli faktycznie miało to miejsce. Nie zadziwi przeto nikogo 18:2 na korzyść Cracovii, gdyż wobec przewagi tego ostatniego klubu, rezultat taki był do przewidzenia.

Tak Spartę, jak i królewiaków przyjmowała publiczność owacyjnie.

Pogoń I. — Krakus.

Wczoraj odbył się w Podgórzu match Pogoni I. z Krakowa z Krakusem. Wynik 13:0 na korzyść „Krakusa".

Kronika powszechna.

Walne zgromadzenie delegatów Tow. „Nadzieja" odbędzie się dziś dnia 24 kwietnia o godz. 5½ popołudniu w lokalu Stowarzyszenia „Solidarność" ul. Zielona l. 10.

Porządek dzienny obejmuje: 1) Odczytanie protokołu. 2) Sprawozdanie Zarządu głównego. 3) Sprawozdanie Rady nadzorczej. 4) Wybór Zarządu głównego i Rady nadzorczej. 5) Preliminarz budżetu. 6) Wnioski i interpelacye.

Z obszernego sprawozdania tego tak dobrze zapisanego Towarzystwa dowiadujemy się, że walka z gruźlicą, podjęta przez nie z takim zapałem, uwieńczoną została w roku ubiegłym stosunkowo pomyślnym rezultatem t. j. o ile na to zezwalały szczupłe fundusze. I tak w Zakładzie Stowarzyszenia w Szczawnicy, składającym się z 7 jasnych pokoi, znalazło pomieszczenie 27 piersiowo chorych, z których 5 uzyskało bezwzględną poprawę zdrowia. Nad zabiegami leczniczymi czuwał lekarz Zakładu. Kuchnia, prowadzona we własnym zarządzie dostarcza chorym zdrowego pokarmu po bardzo niskiej cenie.

Dążeniem Stowarzyszenia jest teraz stworzenie Zakładu na większą skalę, któryby był otwarty stale bez przerwy.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia podróżujących kupców Galicyi w Krakowie. W poniedziałek dnia 17 kwietnia b. r. odbyło się VII zwyczajne Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia.

Po złożeniu sprawozdania wydziału z działalności za rok ubiegły, udzielono na wniosek przewodniczącego komisyi kontrolującej absolutoryum ustępującemu wydziałowi. Nastąpiły wnioski i interpelacye członków, między innymi obradowano nad przystąpieniem do budowy własnego domu, względnie nad utworzeniem Towarzystwa budowy tanich domów mieszkalnych dla członków Stowarzyszenia. Następnie odbył się wybór nowego zarządu, do którego wybrani zostali: Arnold Steiner, przewodniczącym; Aleksander Rittermann i Bernard Liebeskind, zastępcami przewodniczącego; Wilhelm Landau, skarbnikiem. Do wydziału wybrani zostali: Adolf Dreher Wilhelm Eilbaum, Jonasz Freund, Jakób Grossberg·

Tobiasz Gross, Zygmunt Gleisner, Baruch Freimann, Bernard Krieger, Zygmunt Löbel, Gabryel Margulies, Henryk Rosenfeld, Karol Rosthal, Józef Suesser, Salo Zimet.

Z teatru.

„Mój przyjaciel Tadzio“. 3 akty A. Rivoire'a i L. Besnarda.

Komedya francuska, ta z ostatnich lat dziesięciu, przeszła w rodzaj luksusowych fabrykatów, modnych „cris-cris“, cacek sezonowych. Wyroby pp. de Flers i Caillavet, Hennequin i Bilhaud i w. i. zajmują nad Sekwaną równorzędne miejsce z ostatniemi nowościami w zakresie fryzyerstwa czy konfekcyi damskiej. Bez najmniejszej pretensyi do dłuższego bytowania, przeznaczone są te sztuki przez autorów na jeden sezon, tak, jak najmodniejsza koafiura, jak najefektowniejszy kostyum, choćby od Wortha. Kilka zgrabnych rakiet paradoksowych, wiązanka modnych kalamburów bulwarowych, nowa waryacya na temat trójkąta małżeńskiego, — et i farsa gotowa. Wszyscy są zadowoleni: publiczność, bo podano jej raz jeszcze starą potrawę, zaprawioną nowym, pikantnym sosem, autorowie, bo pobierają niesłychanie wysokie tantyemy. All right.

Sztuka pp. Andre Rivoire i Lucien Besnarda, „Mon ami Teddy“, jest sekcyjnym przykładem tego rodzaju wyrobów espritu paryskiego. Ci autorowie obsługują bardzo sprawnie swoją publiczność. Lekkie nizowanie wszystkich i wszystkiego, dworowanie sobie z małżeństwa, polityki, sztuki, alluzye aktualne, a przedewszystkiem spora doza pikantnego egotyzmu, — wszystko to rozprowadzone w 3 aktach, zbudowanych z akrobatyczną zręcznością. Chodziło tu francuskiej spółce pisarskiej o wykazanie, że nie masz dziś pola dla sentymentu prawdziwego w Paryżu, tym „mózgu świata“; trzeba było dopiero wprowadzić na scenę typ „étranger'a“, z za dalekich mórz, aby mógł krzyknąć znudzonym snobom: Ecce artifex amandi!

Taką zasię jest ta historya ironiczno-sentymentalna: Pani Magdalena Morel, młoda a mocno cnotliwa niewiasta, nudzi się rozpaczliwie przy mężu, który, jako deputowany zaniedbuje ją dla polityki i — co za skandal — jest znacznie starszym od swej żony. A że pani Magdalena wychowaną została przez ojca w duchu patryarchalnym, przeto za nic w świecie [illegible] zgodziłaby się mieć kochanka: woli raczej być paradoksalną na tle Paryża i pokutować, jak na Magdalenę przystało, choć nie za swoje winy.

Zresztą wszyscy mężczyźni wokół więdnącej pani deputowanej, to tylko samce banalne, potwory, które kochają „wszystkie kobiety odrazu“. Sytuacya byłaby bez wyjścia, gdyby na tragicznym horyzoncie nie zjawił się w sam czas bohater o amerykańskim obuwiu i amerykańskiem sercu, szlachetny brutal, rubacha nczuciowy, Yankees, Teddy Kimberley. To jest osobnik, który nie umie się wprawdzie znaleźć w salonie, ani prawić paniom dwuznacznych komplementów, ale ma za to potężne muszkuły, (jest zawołanym bokserem!) i ogromną energię życiową; wystarczy to w zupełności, aby wziął górę nad anemicznymi młodzieńcami paryskimi. Ten niemożliwie bogaty Yankees pochodzi z tej rasy, dla której słowo „niemożliwość“ nie istnieje; ledwie zoczył słodką panią Magdalenę, powiedział sobie: „ta albo żadna“. Naturalnie jako żona. Więcej bowiem tkwi idealizmu w tym praktycznym Amerykaninie, niż w prawdziwych Europejczykach. Pan Kimberley flirtu nie uznaje i jest konsekwentny. Staje się naprzód **a m i** pani Morel w amerykańskiem, zatem szlachetnem tego słowa znaczeniu, kieruje z niesłychanym sprytem tak biegiem wypadków, że dochodzi do rozwodu, poczem, ale to już z zupełnie europejskim liryzmem, oświadcza się o rękę ukochanej.

Entente cordiale, pp. Rivoire i Besnard wykonują coś w rodzaju ukłonu w stronę tamtej półkuli. Muzyka powinna zaintonować Marsyliankę i **Yankee-doodle**.

Teatr krakowski, który niewiadomo dlaczego kładzie nacisk główny w czasach ostatnich na dział komedyowy, wystawił „Mon ami Teddy“ dość starannie. Dość starannie t. zn. o ile to było możliwem przy stałem obsadzaniu ról przez tych samych artystów. Rolę Teddy, około której koncentruje się cała akcya, grał, z małymi tylko usterkami w „amerykanizowaniu“, bardzo poprawnie p. Weychert. P. Jarszewska (Magdalena) znalazła i tym razem akcent ujmujący prostoty i **c h a r m e** w konwersacyi. Raz jeszcze wykazał p. Leszczyński (Bertin), że jest jednym z niewielu artystów w Polsce, umiejących grać role salonowe. U p. Słubickiego dałoby się z przyjemnością na przyszłość zauważyć więcej staranności a mniej bagatelizowania.

Zastępca.

Zebranie polskiego Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie.

Przy bardzo licznym udziale członków odbyło się wczoraj w Krakowie zebranie Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, w celu zajęcia stanowiska wobec wyborów. Obrady dotyczące odbywały się przed południem i popołudniu w ubikacyach krakowskiego Towarzystwa demokratycznego przy ul Szczepańskiej. Przedpołudniowemu posiedzeniu przewodniczył prezes, poseł sejm, dr. **B a n d r o w s k i**, sekretarzem był adw. dr. **G e r t l e r**. Z Rady naczelnej Stronnictwa obecnych było przeszło trzydziestu członków, między nimi posłowie sejmowi dr. Rutowski, Merunowicz, Battaglia, Maiss, Maryewski; dalej przybyli b. posłowie parlamentarni dr. Petelenz, prof. Sikorski, radca Zarański, dalej dr. Oberlander z Jasła, dr. Kiernik z Bochni, posłowie Roszkowski, oraz dyrektor Kasy Oszczędności w Wadowicach p. Gołąb i notaryusz z Sanoka p. Pędracki.

Pp. Loewenstein, German, Gross, Doliński, Jahl i Rittel usprawiedliwili swoją nieobecność.

W popołudniowych obradach brali udział także prezydent dr. **L e o** i poseł **F e d e r o w i c z**.

Przewodniczący w długiem przemówieniu zdał sprawę z dokonanej we Lwowie organizacyi Polskiej Demokracyi w Galicyi. Wybrany tam Krajowy Komitet wyborczy łączący w sobie rozmaite odcienie demokracyi z wyjątkiem grupy endeków, wydał już osobną odezwę, ogłoszoną w pismach. Następnie przewodniczący przytoczył główne zasady, na których ma się opierać akcya wyborcza tego komitetu.

Na temat tych zasad wywiązała się obszerniejsza dyskusya, w której wzięli udział adw. dr. Kiernik z Bochni, radca Dąbrowski, prof. Wasung, bar. Battaglia, redaktor Srokowski, p. Pędracki, Merunowicz i inni. Wynikiem jej były następujące uchwały:

„Polskie Stronnictwo Demokratyczne uważa zawiązanie krajowego komitetu wyborczego P. D. za fakt zmierzający do trwałego połączenia wszystkich odcieni polskiej demokracyi w jedną silną organizacyę i wobec tego przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości powstanie tego komitetu. Uchwala się równocześnie wydelegować do tego komitetu także wszystkich członków Rady naczelnej P. S. D.

„Rada naczelna P. S. D. postanawia przeprowadzić akcyę wyborczą w porozumieniu z krajowym komitetem wyborczym. Rada naczelna zastrzega sobie rozpatrywanie i zatwierdzenie kompromisów, jakie w toku akcyi wyborczej okazały się wskazane.

„Sprawę stosunku P. S. D. do krakowskiej mieszczańskiej demokracyi pozostawia się do załatwienia Radzie Naczelnej P. S. D., złożonej z jej członków krakowskich, przyczem wyraża się przekonanie, że lojalne współdziałanie obu odłamów demokracyi w Krakowie jest wskazanem dla zwycięstwa idei demokratycznej w kraju“.

Na popołudniowem zebraniu omawiano w szczególności sytuacyę wyborczą w kraju, zwłaszcza w Krakowie i we Lwowie, a obok tego zwracano uwagę na wszystkie inne kandydatury miejskie.

W [illegible] następujące kandydatury:

[illegible] prof. dr [illegible]ski, w okręgu II. bar. Battaglia.

W Drohobyczu: **Dr Loewenstein.**

W Brodach: **Dr Kolischer.**

W Kołomyi: burmistrz **dr Kleski.**

W Jarosławiu: **prof. Rychlik.**

W Nowym Sączu: **radca dr. German.**

W Chrzanowie: radca górn. **Zarański;** (w okręgu tym zgłoszono także kandydaturę prezydenta krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej p. **Dattnera.**

W Oświęcimiu: burmistrz p. **Mayzel**. Nadto postanowiono popierać kandydaturę b. prezesa Koła **dr Łazarskiego.** Inne kandydatury ustalone zostaną w najbliższych dniach.

KRONIKA.

Od redakcyi. Zawiadamiamy niniejszem P. T. Autorów polskich, że w dziale literackim naszego pisma zamieścimy sprawozdanie o każdem dziele, nadesłanem do redakcyi.

Z niedzieli. Cały tydzień poświąteczny minął w znaku wiosny; pierwszy tydzień niezmąconej słodyczy **p l e i n - a i r' u** przedwiośnia i świeżo rozkwitających drzew. Niedziela, epilog tygodnia, skupia w sobie, jak w soczewce, promienie całego tygodnia. To była niedziela nosząca na sobie wybitne piętno wiosny krakowskiej. Pierwszy niezawodny objaw: przeniesienie się „corsa“ z A—B na planty. A i otwarcie letniej kawiarni Drobnera ze stałymi koncertami muzyki wojskowej, — jest także symptomem wiosny nad Wisłą. Roiło się więc od jasnych wiosennych zarzutek na alejach plantowych, pełno spacerowiczów było na Błoniach, na których horyzoncie rysuje się malowniczą linią sylweta Kopca. Krakowianie korzystają dowoli z przedwiosennej, zanim kurz nie zacznie się wznosić z bruków ulicznych i skwar nie przemieni Krakowa w piekiełko. **C a r p e d i e m**...

Sprawa teatru krakowskiego, Wczoraj odbyło się w ratuszu posiedzenie komisyi teatralnej, pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Leo w sprawie dzierżawy teatru miejskiego. Po odrzuceniu innych kandydatów, okazało się, że przy głosowaniu otrzymali równą ilość głosów p. Aleksander Bandrowski i p. Ludwik Solski. Komisya postanowiła przeto obu kandydatów przedstawić aequo loco radzie miejskiej na najbliższem posiedzeniu do rozstrzygnięcia.

Cenne odkrycie. Jak ogólnie wiadomo ofiarował p. Ludwik Halski rzeźbę Wita Stwosza na własność Muzeum Narodowemu.

Dar ten, iście królewski, nabrał tem donioślejszego znaczenia, że przy odczyszczaniu, arcydzieła mistrza polskiego, odkryto na samej rzeźbie dawną, bogatą polichromię, która nosi wszystkie cechy subtelnej ręki Wita Stwosza.

Zgromadzenie prawicy narodowej. Dnia 30 bm. odbędzie się w Krakowie zgromadzenie prawicy narodowej, które będzie się zastanawiać nad poszczególnemi kandydaturami.

Walne zebranie Sokoła w Podgórzu. Wczoraj odbyło się po południu walne zebranie członków Sokoła podgórskiego. Zagaił prezes dh Wincenty Wodzinowski, poświęcając parę słów pamięci zmarłych druhów, poczem odczytano protokół i udzielono absolutoryum z czynności za rok ubiegły, bez dyskusyi, tak wydziałowi, jak i komisyi szkontrującej. W miejsce ustępujących 4 członków wydziału wybrano dhów: Jodłowskiego Kazimierza, Pfisterera Eugeniusza, Szura Leszka, Bielesia Jana. Komisya rewizyjna i sąd honorowy został przez aklamacyę bez zmian. Dalej uchwalono obchodzić 20-lecie istnienia Sokoła i po kilku wnioskach mniejszej wagi, postanowiono wnieść petycyę do gminy o udzielenie miejsca na boisko dla zabaw sportowych.

Nowe Stowarzyszenie z ograniczoną poręką. Znana firma „Auto“ przy pl. Szczepańskim przechodzi z dniem 1 maja w stowarzyszenie z ograniczoną poręką.

Zboczenie na tle seksualnem. Chlipalski Jan, właściciel domu gościnnego na Rynku kleparskim doniósł wczoraj policyi, że niejaki Andrzej Marchewka, 80 letni starzec zamieszkały u niego od kilku dni sprowadził sobie chłopca 16 letniego, chcąc na nim dokonać gwałtu przeciw naturze, ładny zamiar. Sprawcę podejrzanego o zboczenie nietylko seksualne, ale i umysłowe osadzono na razie w aresztach.

Groźny rowerzysta. Woźny na Wawelu, Michał Obaza, jadąc wczoraj na rowerze koło parku Dr. Jordana najechał na żonę ajenta policyi p. Ilnieckiego i przewrócił ją. Potrącona doznała wskutek upadku dotkliwego potłuczenia.

Kradzież i gwałt publiczny. Na żądanie Magdaleny Żak, służącej zamieszkałej przy ul. Długiej 59, aresztowano wczoraj Maryę Chybała za kradzież odzieży. Aresztowana stawiała silny opór władzy, uderzywszy policyanta w twarz, obsypała go stekiem wyzwisk; awanturniczą złodziejkę osadzono w aresztach pod telegrafem.

Napad. Onegdaj napadli w Podgórzu na Michała Bilewicza i jego żonę Zofię, Antoni i Jan Wacławowie kalecząc Zofię nożem w rękę. Sprawców aresztowano.

Zguba. P. Helena Halberstamm, zamieszkała przy ul. Dietlowskiej l. 31 zgubiła pasek srebrny wartości 40 kor.

Nożownictwo. Wczoraj zawezwano pogotowie ratunkowe do Mikołaja Wyżgi, murarza, zamieszkałego przy ul. Krowoderskiej, którego jakiś sprawca pokaleczył nożem w dolną część szyi i ramie lewe. Po zaopatrzeniu odwieziono rannego do szpitala św. Łazarza.

Nietakt oficera. W restauracyi przy ul. Karmelickiej p. Króla zdarzył się w nocy z soboty na niedzielę niemiły wypadek między słuchaczami szkół wyższych a nadporucznikiem pionierów p. **F. H.** Rzecz przedstawia się następująco: p. F. H. zaczepił słuchaczów zabawiających się w restauracyi, wyzwiskami „polnische Schweine“, za co otrzymał stosowną karę w formie kilku razów i oplwania i gdyby nie policya, skończyłoby się było bardzo źle. Odnośne władze powinne wpłynąć na owego pana, by na przyszłość zaniechał podobnych eksperymentów.

Śmiertelny wypadek na wyścigach. Z Jarosławia telegrafują: Przy wyścigach oficerskich 5 brygady konnicy na placu ćwiczeń pod Kidałowicami odniósł śmiertelne obrażenia pewien żołnierz i pewien włościanin.

Groźna eksplozya. Z Paryża telegrafują: W miejscowości Arc sur Marne w tamtejszej fabryce spirytusu eksplodował spirytus, przyczem spaliło się 26.000 hl. ryżu i kukurudzy, a 4 robotników znalazło śmierć w płomieniach.

Śmierć turystki. Z Wiednia telegrafują: Prywatna Anna Weber z Wiednia spadła wczoraj na Rax Alpe z wysokości 200 metrów i poniosła śmierć na miejscu. Możliwość samobójstwa nie jest wykluczona.

Kupujcie i czytajcie „Nasz kraj ilustrowany“. — Nasz kraj ilustrowany jest dziś najcenniejszym nabytkiem dla każdego domu, pomieszcza bowiem prócz wielu bardzo pięknych i starannie wykończonych ilustracyi, także artykuły beletrystyczne i popularnej treści.

Odpowiedź Redakcyi. — *P. Benet.* Bardzo uprzejmie prosimy przybyć do lokalu redakcyi ul. Zielona 8 w czwartek między 10—12 rano.

FACYATKI KULTURY KRAKOWSKIEJ.

ESTETYZUJĄCY PAN.

Straszliwy to osobnik, chociaż na zewnątrz prezentuje się zupełnie przyzwoicie. Zawsze poprawny, correct ubrany, bywa wszędzie i „udziela się“, jak na „dobrego Europejczyka“ przystoi. Teatr, odczyty, wystawy sztuki, kawiarnia, wyścigi. W karnawale świetny danser, na lato nawet wyjeżdża (był raz nad morzem). Słowem: najspokojniejszy człowiek w świecie, jeden z nieszkodliwych Filcufilskich.

Ale pozory łudzą. W gruncie rzeczy jestto jednostka groźna dla otoczenia, anarchista burżuazyjny, nihilista galicyjski. Jestto — krótko mówiąc — „estetyzujący pan“ w Krakowie.

Na prowincyi, w Bohorodczanach czy innym jakimś Czortkowie uprawiałby z pewnością politykę lokalną i zużywałby swoją energię na emablowanie miejscowych piękności. Od środowiska zależy wszystko. Tu, w Krakowie, gdzie można się „osobiście“ znać z lirykiem Merdaczewskim być „na ty“ z pejzażystą Wygajłowiczem, gdzie o najpiękniejszy sonet łatwiej, niż o kredyt, chce być estetyzujący pan za wszelką cenę „pięknoduchem“, słuchać jak rośnie trawa literacka, artystyczna. Estetyzuje.

Wie np., że Żeromski mieszka w Paryżu, Przybyszewski w Monachium, a Staff na Capri.

Umie zawsze coś zacytować, powołać się na jakiś autorytet, zadziwić inteligencyą.

A przedewszystkiem czyta.

Czyta wszystko, co ma stempel ostatnich nowości, z niewyszukanym snobizmem, z rozczulającym brakiem smaku. Dzienniki i przeglądy, pikanterye i dzieła sztuki, — wszechstronny.

Niechby sobie i czytał. Ale „estetyzujący pan“ chciałby się podzielić z ogółem radosną wiadomością, że przeczytał to i owo, że o czemś słyszał, że jest au courant kultury, że postępuje naprzód.

Kiedy dopadnie kogo, poczyna go — jak to znajomi familiarnie nazywają — „piłować“. Wierci go z zadziwiającą wytrzymałością na ten czy tamten temat, [illegible]peruje nazwiskami, jak żongler, stara się imponować erudycyą. Taka konwersacya z „estetyzującym panem“ jest bardziej beznadziejną, od jazdy flegmatycznym tramwajem krakowskim, od słuchania znakomicie zgranej orkiestry antraktowej w teatrze miejskim.

* *

Kawiarnia prawie pusta, tout Cracovie w atmosferze wieczoru wiosennego na A-B czy na plantach. Gdzieś w kącie kilku panów rozprawia półgłosem na temat przyszłych wyborów; stuk kul bilardowych mąci ciszę od czasu do czasu. Piję najspokojniej w świecie kawę, kiedy nagle — o zgrozo — spostrzegam, jak do kawiarni wchodzi „estetyzujący pan“.

Chwytam za jakiś wielki dziennik węgierski, choć z języka tego znam tylko słowa „tisz korona“ magyar“. Staram się zasłonić wielką płachtą papieru, zmaleć, zniknąć. Czytam, wściekle czytam.

Ale „estetyzujący pan“ dostrzegł już swoją ofiarę zbliżył się, słodko uśmiechnięty, do mego stolika.

— Pozwoli pan, że się przysiądę — powiada.

— Proszę bardzo, proszę.

— Cóż pan czyta? Wolno wiedzieć — pyta dalej mój inkwizytor.

— „Budapesti Hirlap“ — odpowiadam — Interview z bar. Khuen-Hederwarym w sprawie przedłożeń w parlamencie. Węgrzy to energiczny naród... — chytrze staram się odwrócić nadciągającą burzę. O węgierskiej kulturze, myślę, z wyjątkiem „gulaszu“ nie ma przecież pojęcia ta „piła“.

O naiwności!

„Estetyzujący pan“ cedzi z całą pewnością siebie:

— Energiczny, panie łaskawy, energiczny, chociaż jak sądzę, Petöfi nie jest wykładnikiem „ja“ węgierskiego, jak cudzoziemcy ogólnie twierdzą. Zna pan nowele węgierskie w tłómaczeniu Łukaszkiewicza?

— Znam, znam. Ale jak się pan zapatruje na obecną konstelacyę wyborczą? — usilnię wciąż jeszcze odwrócić zagładę.

Ciekawe, bardzo ciekawe. A propos: zastanowiło mnie dzisiaj, jaka przepaść dzieli dawną literaturę francuską od dzisiejszej. Balzac i Remy de Gourmont... „Fizyka miłości“ tego pisarza wyszła teraz w przekładzie Michalskiego. Co za nihilizm intelektualny. Cudowne! Lorentowicz tak pięknie ujął sylwetkę Gourmonta w „Nowej Francyi literackiej“ — recytuje jednym tchem „estetyzujący pan“.

Próbuję skupić myśli. Napomykam coś niecoś o pogodzie. Nagle czuję gwałtowne szarpnięcie za ramię:

— Widzi pan tą linię lamp, niknącą we mgle wieczoru wiosennego — woła oprawca, ciągnąc mnie ku oknu kawiarni. — Toby było coś dla Pisarra. Nasi malarze nie umieją patrzeć. Mówiłem tu kiedyś Kiczyńskiemu, aby przestał malować, jeżeli ma dalej wystawiać swoje obrazy...

Myślę nad tem, jakby się tu uwolnić. Nagle błyska mi świetna myśl. Ratunek!

— Panie — mówię z niewysłowioną pogodą do mego egzekutora, — dlaczego pan nic nie piszesz? Taki kulturalny, europejski umysł, jak pański. Trzeba się raz ruszyć, pisać sprawozdania, przeglądy estetyczne... —

„Kulturnik“ zamyślił się głęboko, poczem rzekł:

— Ma pan racyę. Lepiej się skoncentrować, skupić, a nie rozpraszać w ulotnych rozmowach... Spróbuję.

Zapłacił, pożegnał się śpiesznie, wyszedł. Byłem uratowany.

...Dwa tygodnie potem spotkałem go znowu w kawiarni.

— No i cóż, panie — rzekłem nie przeczuwając nic złego.

— Napisałem fejleton impresyjny do „Sfinksa“...

— I co?

— Odpisali mi, że mam zadużo wiadomości, że muszę naprzód trochę zapomnieć...

Zaczem zwracając się do mnie ze słodyczą, mówi „estetyzujący pan“:

— Byłem wczoraj na „Aglawenie i Selizecie“. Panie! Co za uchwycenie ósemek nastrojowych. A Solska!...

...Egzekucya rozpoczęła się na nowo. Opuściłem głowę w milczeniu i poddałem się z rezygnacyą.

Lime Renneh.

Kandydatury parlamentarne.

Telegramy własne Gazety Poniedz.

Dr. German w Nowym Targu.

Nowy Targ. Dr. German bawił tutaj przez dzień wczorajszy, przyjmowany niezwykle serdecznie. Zawiązany komitet wyborczy uchwalił jednogłośnie popierać sympatyczną kandydaturę dra Germana, a szereg mówców podnosił niezwykłe zasługi i uczynność posła dla tutejszego powiatu.

Dr. Jabłoński rezygnuje.

Rzeszów. Tutejszy kandydat narodowej demokracyi, burmistrz dr. Jabłoński **cofnął swoją kandydaturę** i to rzekomo z powodu złego stanu zdrowia. Faktyczną atoli przyczyną jego rezygnacyi jest to, że otrzymał od namiestnika dra Bobrzyńskiego na swoją osobistą prośbę o urzędowe poparcie, odpowiedź **odmowną**, wobec czego zwątpił zupełnie o zwycięstwie swej kandydatury. Na jego miejscu kandydować tu będzie z ramienia narodowej demokracyi hr. Skarbek. Wszechpolacy zwołali zebranie wyborców już na najbliższą środę. Na zebraniu tem ma przemawiać hr. Skarbek.

Kandydatura pr[illegible]kiego.

[illegible]orlice. Zgłoszona [illegible] kandydatura na [illegible] miasta Jasło-Gorlice prof. dra Władysława Leopolda Jaworskiego z Krakowa, zyskała w tym okręgu nadzwyczaj sympatyczne przyjęcie. W tutejszem Towarzystwie zaliczkowem odbyło się zebranie grona poważnych wyborców, na którem uchwalono wydać odezwę i poprzeć z całych sił kandydaturę prof. Jaworskiego.

Nowa kandydatura.

Tarnów. Z prawdziwą radością powitano w naszem mieście kandydaturę dra Zygmunta Hofmokla (Polaka) adwokata z Wiednia, który kandydował przed pięciu laty przeciw baronowi Battaglii i tylko dzięki wielkiej korrupcyi wyborczej przepadł. O ile p. dr. Hofmokl kandydować będzie na ten sam program szczerze postępowy, co przed pięciu laty, mandat jego jest z naszego miasta prawie pewny.

Wymieniany dotąd jako kandydat wszechpolski naczelnik poczty p. Hubert Linde, wobec zgłoszenia kandydatury przez swego „przyjaciela“ politycznego dra Tertila — kandydować nie będzie.

Żydzi tutejsi zamierzali wysłać deputacyę do wiceprezydenta, radcy Sarego, z prośbą, aby kandydował w naszem mieście.

Wymieniany także jako kandydat prof. Kasper Ciołkosz (postępowiec), nie ubiega się o mandat z naszego miasta.

Tarnów. Jak było z góry do przewidzenia, telegramy nasze z ubiegłego tygodnia w sprawie sytuacyi wyborczej, t. j. małych szans powodzenia kandydatury wszechpolskiego burmistrza dra Tertila, odbiły się głośnem echem w przybocznym organie naszego kandydata, któremu jasne przez nas wyświetlenie sytuacyi bardzo było nie na rękę. Jak z artykułu „Ruch wyborczy w Tarnowie“ w dzisiejszym numerze „Pogoni“ umieszczonym (a ręką burmistrza jak się zdaje pisanym) widać, sądził pan kandydat, że przez fałszowanie opinii publicznej uda mu się uzyskać mandat poselski. W artykule tym, z którego przebija się ogromny strach i lęk kandydata, rozprawia się „Pogoń“ z naszymi wywodami. Nazywając korespondenta „Gazety poniedziałkowej“ socyalistą czy wolnomyślnym, przyznaje „zręczność polityczną“ z jednej strony, a z drugiej uważa elokubracye jego za „nieszczęśliwe“. Nieszczęśliwe oczywiście dla pana kandydata może dlatego, że podaje do publicznej wiadomości fakt, że burmistrz, jako wszechpolak, nie będąc kandydatem rządowym nie może zupełnie liczyć na mandat Tarnowa, który chce i życzy sobie tego, aby interesów jego zastępcą był szczery demokrata. Zbyt lekceważy sobie autor artykułu wpływ zjednoczonych partyi demokratyczno-postępowych, które wspólnie z socyalistami i szowinistami zwalczać będą endeckiego kandydata! Jeżeli się jeszcze zważy na to, że i kabalnicy zapowiadają zaciekłą walkę burmistrzowi, to nawet najmniej polityką się zajmujący obywatel tarnowski przyjdzie wraz z nami do przekonania, że kandydatura dra Tertilla nie ma najmniejszych szans powodzenia w Tarnowie. Poparcie kilkunastu endeków tutejszych nie wystarczy napewno!!

Tarnów, dnia 24 kwietnia 1911.

Minął znowu tydzień przedwyborczy zupełnie spokojnie, bez zgromadzeń i narad publicznych. Tylko endecy, delegaci wiejskich organizacyi stronnictwa z okręgów sądowych Tarnów, Radłów, Wojnicz, Zakliczyn, Tuchów, obradowali przy zamkniętych drzwiach „Gwiazdy“ na konwentyklu za zaproszeniami i uchwalili postawić na swój okręg wyborczy jako kandydata p. Wawrzyńca Łukę gospodarza z Łuskawic koło Zakliczyna. Kandydatura ta nie cieszy się jednak wśród chłopów powiatu nawet najmniejszą sympatyą a mandat kontrkandydata posła Witosa (ludowca) jest w tym okręgu zupełnie pewny. Kandydatem drugim na mandat mniejszości w miejsce ks. dra Żygulińskiego jest cieszący się również sympatyą i poważaniem były poseł Filip Włodek. Prócz tych poważnych kandydatur jest w tym okręgu jeszcze cały szereg kandydatów. I tak kandyduje p. Reichelt poczmistrz z Ryglic (ludowiec), nacz. sądu dr. Matakiewicz (konserwatysta), p. Daniec poczmistrz z Radłowa, gosp. Budzyn i Czajka.

Kontrkandydat dr. Steinhausa.

Rawa Ruska. Przeciwko d-rowi Steinhausowi zgłosił tu swoją kandydaturę znany przemysłowiec ze Lwowa p. Ernest Leon Lilien, autor kilku poważnych rozpraw z dziedziny ekonomicznej. Kandydatura ta przyjęta została z ogólnem uznaniem i ma wszelkie widoki zwycięstwa.

Kandydatury w powiecie.

(Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej).

Jarosław. Liczba kandydatów na powiat z każdym dniem rośnie. Mimo ogłoszenia dotych. posła naszego okręgu wiejskiego dra Włodzimierza Kozłowskiego, iż nie ma zamiaru ubiegać się o mandat, powszechnie mówią o jego kandydaturze. Wedle krążących pogłosek ma zamiar ubiegać się o wiejski mandat większości (polski), naczelnik tut. sądu powiatowego radca Edmund Gallik, który byłby miał widoki powodzenia.

Sieniawa (ad Jarosław). (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). Były poseł Wilk rozpoczął już robotę agitacyjną. Jak słychać ks. Witold Czartoryski mimo nalegań ze stronnictwa konserwatywnego żadną miarą kandydować nie chce.

Jarosław. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). Odbył się tu w salach „Gwiazdy“ wyborczy wiec istinno russkich kacapów, którego obrady prowadzono w ścisłej tajemnicy niedopuszczając na zebranie nawet Polaków, w obawie, by wiecu nie rozbito. Przy zamkniętych drzwiach uchwalono kandydaturę starorusina ks. Stańczaka parocha z Wysocka na posła, gospodarza Lichotasa na zastępcę.

Jarosław. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). Doniesienia pewnego dziennika („Słowa Polskiego“), jakoby dotychczasowy poseł ruskiej mniejszości naszego okręgu dr. Stachura miał nadal kandydować, są nieprawdziwe.

Kandydatem Ukraińców jest b. poseł dr. Longin Cegielski. Na własną rękę zgłosił kandydaturę gospodarz Iwan Gnilewicz z Miękisza Nowego.

Kandydatura dra Rosnera.

Tarnobrzeg. Wczoraj odbyło się tu zebranie żydów starowierców, na którem zastanawiano się nad zgłoszonemi kandydaturami. W dyskusyi opozycya składająca się z żydów postępowych, domagała się odstąpienia od zasady sprzedawania głosów, domagając się stanowczego zawiązania komitetu, któryby stał na straży czystości wyborów.

Dzisiaj w niedzielę odbyło się zgromadzenie reprezentantów trzech miast okręgu, Tarnobrzega, Mielca i Rozwadowa, na którem po przemówieniach licznie zebranych uchwalono popierać kandydaturę dra Ignacego Rosnera z Wiednia, który przybywa tutaj dnia 1 maja.

Gruboskórni Wszechpolacy.

Tarnobrzeg. Wszechpolacy urządzają tu we wtorek zebranie mężów zaufania 45 okręgu wyborczego, na którem ma być uchwalona ponownie kandydatura „sławnego“ wspólnika paduchowych interesów poselskich, byłego posła Wiącka. Ponieważ kandydatura ta nie ma najmniejszych nawet widoków zwycięstwa, Wiącek nie chce jej przyjąć. Prowodyrzy wszechpolscy postanowili jednakże postawić ją mimo to, ażeby tego swego pupila chociaż w ten sposób zrehabilitować — po bolesnych dla niego rewelacyach z procesu tarnobrzeskiego.

Paduch znowu kandyduje.

Kolbuszowa. Były poseł Paduch, osławiony specyalista od koncesyi szynkarskich, zwołał tu zgromadzenie, na które wpuszczano tylko zdeklarowanych jego zwolenników. Godna ta kompania, składająca się wyłącznie z chłopów wszechpolskich, uznała Paducha za godnego dalszego posłowania i postawiła na nowo jego kandydaturę. (Czy za zezwoleniem przywódców partyi endeckiej?).

Lwów 24 kwietnia. W okręgu wiejskim **Jarosław-Radymno-Cieszanów** kandyduje z ramienia

Rady narodowej p. Kazimierz Gizowski, właściciel dóbr Stubienko.

Drohobycz dnia 24 kwietnia. Dziś w poniedziałek odbędzie się zgromadzenie wyborców, na którem przemawiać będzie kandydat dr. Loewenstein.

Odezwy wyborcze.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Państwowa konferencya niemieckiej demokracyi socyalnej w Austryi ogłasza odezwę wyborczą.

Zaznaczywszy, że głosowanie powszechne do urny powołuje na równi najbogatszego kapitalistę, jak i najuboższego wyrobnika, odezwa powiada, że w ostatnich czterech latach chrześcijańsko-socyalni z nacyonalistami niemieckimi rządzili wspólnie z polskimi szlachcicami (?). Po krytyce działalności obu stronnictw niemieckich, przechodzi odezwa do rozbioru skutków tej polityki, które się odbijają się we wzroście militaryzmu i uciążliwych nowych podatków. Państwo nie ma środków na owocną pracę gospodarczą. Agrarno-kapitalistyczna polityka handlowa jest przyczyną drożyzny panującej. Ubezpieczenie społeczne czeka urzeczywistnienia tak samo, jak legislatywa, poświęcona ochronie prasy. Wobec tego, że najgorszym wrogiem wszelkiego postępu społecznego i politycznego jest walka narodowościowa, przeciwstawić jej należy program autonomii narodowej.

Przyszła sesya parlamentarna.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Jak dowiadują się Nar. Listy, nowo wybrana Izba poselska zbierze się na pierwszą sesyę już dnia 12 lipca i będzie obradowała do dnia 4 sierpnia.

Premier węgierski w Wiedniu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Wiedeń. Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Khuen-Hederwary, który dziś przybył do Wiednia, konferował w sprawie nowej ustawy wojskowej dziś ponownie z baronem Bienerthem. Jak słychać i tym razem jeszcze nie osiągnięto porozumienia i wobec tego hr. Khuen jeszcze jutro i we wtorek pozostanie w Wiedniu.

Polityczno-wojskowe bajki.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W tych dniach otrzymała praska „Bohemia" wiadomość z Berlina, że rządy państw trójprzymierza (Niemiec, Austro-Węgier i Włoch) postanowiły wymieniać między sobą oficerów, ażeby zapoznawali się z urządzeniami wszystkich trzech armii trójprzymierza i na wypadek wojny ułatwiali ich współdziałanie. Otóż wiadomość ta jest tylko częściowo prawdziwą, o ile chodzi o armię niemiecką i austro-węgierską, a i w tem ograniczeniu prawdziwa tylko częściowo. Natomiast zupełnie bezpodstawną jest ona, o ile wchodzą w grę armie austro-węgierska i włoska. Mimo istniejącego przymierza i obecnych bardzo przyjacielskich stosunków, ani rząd austro-węgierski ani rząd włoski niema najmniejszego zamiaru dopuścić oficerów drugiego państwa (Włochy austryackich — Austrya włoskich) do wtajemniczania się w urządzenia wewnętrzne swoich armii. Równałoby się to bowiem dopuszczeniu niejako jawnego wzajemnego szpiegostwa, dobrowolnej zdradzie własnych tajemnic wojskowych. Gdyby układ taki miał przyjść do skutku, wywołałby on zwłaszcza we Włoszech ogromne zaniepokojenie tamtejszej opinii publicznej i wielkie oburzenie wśród włoskiej Irredenty, która przecież więcej się liczy z możliwością wojny z Austryą, niż z możliwością wojennego współdziałania z tem państwem.

Przeciwko narzuceniu ugody czesko-niemieckiej.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Powtarzające się od czasu do czasu wieści o rzekomym zamiarze rządu austryackiego oktrojowania na podstawie § 14 ugody czesko-niemieckiej czyli nowych rozporządzeń językowych dla Czech utrzymuje pewne sfery polityczne w Czechach w ciągłem rozdrażnieniu. Dowodem tego liczne przeciwne głosy prasy, a zwłaszcza artykuł organu czeskich agraryuszów „Venkova", który stanowczo zastrzega się przed tego rodzaju ewentualnym zamiarem rządu i odwołuje się na zdanie Fischhofa, iż ugoda czesko-niemiecka łatwo przyszłaby do skutku, gdyby rząd wcale się do dotyczących układów nie mieszał i wcale nie interweniował. Hr. Thun przekonał się też już dokładnie, że ewentualne oktrojowania nowych rozporządzeń podczas obecnej walki wyborczej, rozpętałoby tylko wśród Czechów najostrzejszy szowinizm narodowy i sprawiłoby, że z wyborów wyszłyby zwycięsko jedynie najradykalniejsze narodowe żywioły czeskie. Na wypadek zaś gdyby „ugoda" była niekorzystną dla Niemców, co atoli jest zupełnie wykluczone — to samo stałoby się po stronie niemieckiej. Hr. Thun więc nie dopuści do takiego kroku rządu.

Podróż królewska z przeszkodami.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej"*).

Berlin. Z Belgradu donoszą tu, że w kołach wielkoserbskich powstaje coraz ostrzejsza opozycya przeciwko podróży króla Piotra do Budapesztu. Akademicy belgradzkiego uniwersytetu zapowiadają, że w dniu wyjazdu króla urządzą wielkie uliczne demonstracye przeciwko podróży. Demonstracye takie zamierzają urządzić także przywódcy serbskich „Komitaczów".

Belgrad. Wobec niezmiernie przykrego wrażenia, jakie wywarło tu zachowanie się pewnej części budapeszteńskich dzienników węgierskich względem zapowiedzianej wizyty króla Piotra w Budapeszcie, urzędowy dziennik serbski „Samopravo" ogłasza oficyalny komunikat, w którym wyraża żywe ubolewanie z powodu tej niechęci węgierskiej, zaznaczając równocześnie, że przecież jest ona na razie zupełnie nieuzasadnioną.

Przebywający tu członkowie band serbskich, także „Komitacze", zwrócili się również z prośbą do króla, ażeby zaniechał tej podróży do Budapesztu.

Następca Forgacha.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Wiadomość o ustąpieniu hr. Forgacha ze stanowiska posła austro-węgierskiego w Białogrodzie potwierdza się w zupełności. Ustąpienie to było zdawna rzeczą postanowioną i chodziło li o możliwie zręczne wycofanie tego dyplomaty skompromitowanego w opinii pośrednim udziałem we fałszerstwach Wasicza. Uskutecznienie podróży króla Piotra do Bukaresztu dało odpowiednią ku temu sposobność.

Pogłoski, jakoby na miejsce Forgacha przybyć miał austrowęgierski poseł w Pekingu, Kuczyński, albo też radca ambasady austrowęgierskiej w Paryżu, hr. Nemes, jak się dowiaduję ze strony autentycznej, są nieprawdziwe. Decyzyi nie powzięto jeszcze w tej mierze, ale pewną jest rzeczą, że żaden z wymienionych dyplomatów nie będzie następcą hr. Forgacha.

Prawdopodobnie wybór padnie na jednego z węgierskich dyplomatów.

Hr. Forgach mianowany zostanie posłem austrowęgierskim w Hadze.

Socyalna demokracya domaga się silnego, do pracy zdolnego parlamentu, żąda usunięcia § 14, rozszerzenia praw parlamentu wobec korony i biurokracyi, zwolnienie szkoły od jarzma klerykalnego.

Watykan a Portugalia

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Rzym. Zapowiedź wykonania ustawy o rodziale Kościoła od państwa w rzeczypospolitej portugalskiej, wywołała przygnębienie u Kuryi rzymskiej. Poza wdrożeniem środków odpornych wśród organizacyi kościelnej w Portugalii, Watykan przygotowuje uroczysty protest przeciw ustawie. Protest ten zakomunikowany zostanie wszystkim władcom katolickim. Równocześnie nastąpi ostateczne zerwanie stosunków dyplomatycznych z republikańskim rządem Portugalii.

Rozruchy w Lublanie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*)

Lublana. Z powodu wyborów do Rady gminnej przyszło dziś tu przed lokalem wyborczym uprawnionych do głosowania kobiet oraz na innych miejscach do burzliwych demonstracyi i ekscesów klerykalnych. Na żądanie małżonki marszałka krajowego policya rozproszła demonstrantów i aresztowała wielu z nich. Są to wyłącznie członkowie stronnictwa słowiańsko-klerykalnego.

Interwencya francuska w Marokku.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Rzym. Rząd włoski śledzi bacznem okiem przygotowania Francyi do ewentualnej interwencyi w Marokku. Interwencya ta jest obecnie więcej niż prawdopodobna, a nastąpi z całą pewnością, jeżeli sprawdzą się wieści, iż w Fezie wymordowano wszystkich Europejczyków (przeważnie Francuzów, których przybyło tam około 20). Rząd francuski poczynił też już wielkie przygotowania do tej interwencyi. Od strony Casablanca stoi gotowych do wkroczenia 11.000 żołnierzy francuskich, na granicy angielsko-marokańskiej 8.000, z których 3.000 już podobno maszeruje do Fezu. W tutejszych włoskich kołach politycznych uważają też obecny pobyt prezydenta Fallierésa w Tunisie za fakt bynajmniej nie przypadkowy, lecz posiadający ścisły związek z zamierzoną akcyą francuską w Marokku, do której dąży całą siłą minister marynarki Delcassé. Jak słychać, Włochy w porozumieniu z Niemcami zamierzają w danym razie energicznie wystąpić przeciwko zaborczym zamiarom Francyi w Marokku.

Londyn. Pewna część tutejszej prasy omawia poważną kwestyę. Jakie stanowisko zajmą Niemcy, wobec interwencyi francuskiej w Marokku. Z tonu ich wynika, że usiłują zastraszyć Niemcy i odwieść rząd niemiecki od bardziej stanowczych kroków. Oświadczają one, że wszelkie względy polityczne powinny ustąpić na plan drugi wobec niebezpieczeństwa, jakie grozi życiu wielkiej liczby Europejczyków we Fezie i w Marokku. Fakt, że wiadomości alarmujące z Paryża nie doczekały się jeszcze potwierdzenia ze źródeł niemieckich, nie mają na razie żadnego znaczenia.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. Stan zdrowia cesarza był także w ciągu niedzieli bardzo zadowalający. Szanowanie się, którego przestrzega cesarz, dało dobre rezultaty, tak że katar znikł zupełnie, a chrypka, choć jeszcze występuje w bardzo małym stopniu, jednak bardzo już ustąpiła. W niedzielę w południe skorzystał cesarz z pięknej pogody wiosennej i odbył jednogodzinny spacer w ogrodzie w Schoenbrunie. Sen cesarza jest spokojny, a apetyt i usposobienie dobre i nie pozostawiają nic do życzenia. W niedzielę wieczorem będzie cesarz obecnym na przedstawieniu dobroczynnem w teatrze zamkowym w Schoenbrunie. — Już z tego wynika, że stan zdrowia cesarza należy uważać za normalny i nadzieję, że cesarz w sobotę będzie obecnym podczas wiosennej parady wojsk garnizonu wiedeńskiego można uważać za pewną. Podobnie można uważać za pewne, że cesarz uda się du 2 maja do Budapesztu, jak to było zamierzonem.

Walne zgromadzenie Tow. dziennikarzy polskich.

Lwów. Wczoraj przed południem odbyło się w Kasynie miejskiem walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Przewodniczył wiceprezes Kucharski. Przybył na zgromadzenie Stanisław Nowiński, nestor dziennikarzy polskich, mianowany dożywotnim członkiem-uczestnikiem. Przewodniczący powitał go, a Nowicki podziękował w obszernej mowie. Przyjęto następnie bez dyskusyi do wiadomości sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły poczem na wniosek komisyi rewizyjnej udzielono absolutoryum z rachunków, a skarbnikowi p. Milskiemu wyrażono uznanie. Dokonano wyborów uzupełniających do wydziału. — Na trzy lata wybrani ponownie Michał Konopiński, Bolesław Lewicki, dr Ostaszewski-Barański, Michał Rolle, a nadto Jan Dąbski. Dalej wybrano komisyę rewizyjną, dyscyplinarną i przedsiębiorstw i polecono wydziałowi, aby zajął się utworzeniem w Krakowie osobnej delegacyi Towarzystwa. Po zatwierdzeniu kilku drobniejszych spraw posiedzenie zamknięto.

Katastrofa na Łabie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Z Krolowadworu (Koenigratz) donoszą: Szesnastu robotników, zajętych przy pracach regulacyjnych na rzece Łabie, zamierzało przeprawić się wczoraj na drugi brzeg rzeki w niewielkiej łodzi. Wskutek wiatru i wielkich fal na rzece, łódka się przewróciła i wszyscy jadący nią wpadli do wody. Ośmiu utonęło, a ośmiu tylko z wielkim trudem zdołało się ocalić. Zwłoki ośmiu ofiar tej katastrofy spłynęły z wodą i później dopiero wyłowione zostały.

Korespondencye.

Przemyśl, dnia 21 kwietnia 1911

(*Bogate miasto — Dziarski oficer — Skutki biesiady. — Chwiejne kandydatury — Losy „Gońca"*).

Miasto nasze nagle się wzbogaciło o pół kopy kandydatów na posła do parlamentu oraz o jedną tęgą oficerską awanturę, która stwierdziła słuszność przysłowia: alii bella gerant, a ty Austryo miej dzielnych oficerów, dzielność i męstwo — czyli tzw. odwaga cywilna z dawien dawna jest cnotą wojskową wobec ludności cywilnej. I nie dziw, że w tych czasach ogólnego zardzewienia broni białej, czarnej i popielatej, należy dla podniesienia i utrzymania ducha zawsze z całą ścisłością notować każdą emanacyę rwącego się do czynu ducha wojskowego. Ostatnim bohaterem okazał się podporucznik 15 pp. Romuald Roth, przydzielony do 11 batalionu pionierów. Oficer ten czynnie znieważył studenta 5 klasy gimnazyalnej, o którym sądził, że go potrącił. Stało się to na pryncypalnej ulicy miasta, Mickiewicza, opodal Kawiarni „Edison", która stała się ośrodkiem i dalszym ciągiem zajść. Kawiarnia została literalnie oblężoną, na okopach zaś stanął właściciel kawiarni p. Hibler, oraz pewien były kawiarz p. Wahrhaftig, którzy w interesie ładu i porządku pośrednio zmierzali do podbuntowania oficerów przeciw „cywilom". Skończyło się na śledzwie karno-wojskowem, które niezawodnie dla oficera skończy się niepomyślnie. Ludność cywilna jest bardzo oburzona tym „nietaktem" oficera, który nabrawszy tęgiego „Schwipsa" na biesiadzie w menaży pionierów przy ul. Strycharskiej, następnie wyładowywał swoją energię przy szabelce na ulicach miasta.

Równie niedobrze wyjdą na swoich „Rauschach" kandydackich najrozmaitsi Śliwowice (Stesłowicze), Olszewscy i tem itp., którzy mają niekłamany apetyt na mandat poselski z Przemyśla. Macherzy ci niestety mają bardzo utrudnione stanowisko, albowiem Przemyśl nie chce jakoś się rozkrochmalić do narodowo-kahalnych kandydatur. Te kandydatury mają tu jeszcze to do siebie, że nie chcą się ustalić. Codzień inny kandydnje — a pogoń jest tak przyspieszona, że niektórzy liczą swoje kandydatury na godziny, na „krótkoterminówki" itp. — „Ten stan rzeczy wprawia w niemały kłopot klikę magistracką, która postawiła sobie, jako najbliższe zadanie narodowe — utrącić kandydata socyalistycznego. W tym celu przywiązano do sprawy narodowej wszystkie suchotnicze towarzystwa „narodowe", które oprócz tamtego interesu mają załatwić jeszcze jeden „Geschaft" patryotyczny, mianowicie bojkot „Wieku Nowego" na rzecz kołtuńskiego „Gońca" znanego w gwarze dziennikarskiej pod przezwiskiem: „Podogoniec". Wszystko to pogoń za chlebem, „Brodneid",

który odgrywa bardzo wielką rolę w programie praktycznym wszechpolaków, którzy przez swojego impressarya przemyskiego Greidingera — Grodeckiego podejmują wszelkie możliwe najgłupsze akcye za rozpowszechnieniem tego nieszczęśliwego „Gońca“. Ten Grodecki występuje raz jako „Kos“ to znów jako oficyał pocztowy i korespondent „Słowa Polskiego“ oraz jako wszechpolak tworzy z kahalnikami i łapownikami jedną małą straż przy wygasającem ognisku narodowem.

Rzeszów, 23 kwietnia 1911

(*„Alea iacta est“ czyli decyzya p. Dra Hochfelda. — Okłamywany burmistrz. — Towarzystwo prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. — Operetka*).

Stało się to, co zresztą było z góry do przewidzenia i co już w ostatniej korespondencyi przepowiedziałem. P. Dr Hochfeld nie myśli cofnąć się w zacisze domowe na czas obecnej kampanii wyborczej, lecz przeciwnie, zamierza brać w niej czynny udział, jakkolwiek sytuacya wytworzona przez kandydaturę p. Dra Jabłońskiego przeciw Eksc. Bilińskiemu, jest dla p. Dra Hochfelda wcale przykrą. Czyż można sobie wyobrazić przykrzejszą sytuacyę od tej, w jakiej się dr Hochfeld znajduje? Musi popierać Bilińskiego, bo ma pewne obowiązki wobec tego tak „wpływowego męża stanu“, a z drugiej znowu strony powinien popierać dra Jabłońskiego, bo to przecież burmistrz, któremu ma do zawdzięczenia całą swoją lokalną karyerę polityczną. Ale dr Hochfeld śmieje się z wszystkich, którzy nie umieją robić polityki i z tego powodu bardzo często z błota wybrnąć nie mogą.

Dr. Hochfeld jest od samego urodzenia politykiem pierwszej miary, toteż jemu nie trudno znaleźć różne sposoby i sztuczki. Nie namyślając się długo, poszedł do głowy po rozum i zdecydował się popierać Bilińskiego, bo tak lepiej będzie. Jako wytrawny polityk zrozumiał, że i burmistrzowi potrzeba powiedzieć jakieś słodkie słówko, bo zupełne ignorowanie osoby burmistrza może go przyprawić o utratę swojej politycznej karyery, a zresztą Dr Hochfeld jest przecież członkiem państwowej Rady kolejowej, więc minister kolejowy p. Głąbiński gotów się na niego pogniewać. Zapewnia więc burmistrzowi również poparcie przy wyborach, ale równocześnie wyraża pewne wątpliwości co do pomyślnego wyniku i odradza mu ubiegania się o mandat.

No i p. burmistrz podskakuje z radości, że jego „Flügeladjutant“ przecież go będzie popierał. Nie wie biedaczysko, że go dr Hochfeld myli, że w rzeczywistości jedynem pragnieniem jego jest upadek burmistrza przy wyborach.

Niejeden, a może nawet i sam p. burmistrz nie potrafi sobie wytłumaczyć, dlaczego właściwie dr Hochfeld, ta prawa ręka dra Jabłońskiego, nietylko go nie chce popierać, bez względu na to czy Biliński kandyduje, czy nie. A przecież to dla każdego, choćby trochę znającego dra Hochfelda, jest jasnem jak słońce.

Dr Hochfeld nie życzy sobie, by burmistrz został posłem z tej prostej przyczyny, że w takim razie na stolcu burmistrzowskim zasiadłby zastępca p. dr Krogulski, a wtedy p. dr Hochfeld miałby w magistracie — jak to mówią — tyle do gadania, co radni w guście Spiry, Feiwla, Marcinkiewicza et tutti quanti, a kto wie, czyby nie został wyrzucony zupełnie poza nawias lokalnego życia politycznego. Nie pozostało więc p. Hochfeldowi nic innego, jak tylko intryga.

Przy tej sposobności musimy wyrazić zdziwienie, że postępowe obywatelstwo rzeszowskie dotychczas nie rozpoczęło jeszcze żadnej akcyi, mającej na celu postawienie postępowej kandydatury, która wobec panującego ogólnego niezadowolenia z obydwóch powyższych kandydatów, miałaby największe widoki powodzenia. A sądzić należy, że byłby już najwyższy czas.

Przed kilku dniami zawiązało się na skutek inicyatywy tutejszego grona nauczycielskiego „Towarzystwo prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego“ w celu szybkiego uzyskania prawa publiczności dla istniejącego u nas już od 5 lat prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, a pozostającego pod kierownictwem profesora gimnazyum II p. Kuczery. — Władze bowiem szkolne, o ile niechętnie nadają prawo publiczności zakładom naukowym, utrzymywanym przez jednostkę, o tyle prędzej i bez wielkich ceremonii nadają je towarzystwom, kierującym takimi zakładami. Nie ulega wątpliwości, że towarzystwo to w najbliższej przyszłości uzyska dla tego zakładu prawo publiczności, tembardziej, że kikakrotne wizytacye inspektorów wypadły dla zakładu bardzo dobrze.

Nie mamy powodu bardzo narzekać na obecne ciężkie czasy przedwyborcze, bo przynajmniej będziemy mieli sposobność przez kilka wieczorów zapomnieć o naszych dwóch kandydatach, a zaprzątniemy nasze umysły lubianą u nas powszechnie operetką poznańską pod dyrekcyą p. Lelewicza, która zjeżdża do nas na szereg przedstawień. Po mieście rozeszła się pogłoska, że jeden wieczór wypełni operetka, której tytuł jest trzymany w ścisłej tajemnicy, a której autorem jest p. dr Hochfeld. Podobno treść libretta osnuta na tle obecnych wyborów w Rzeszowie, a muzyka własna dra Hochfelda, który odśpiewa osobiście kuplet: „Panie burmistrzu nie przyjdzie do tego.“

Tarnów, dnia 22 kwietnia 1911.

(*Z kahalnych rządów. — Nieporządki w mieście. — Walne zgromadzenie T. S. L. — Operetka poznańska*).

Po przedostatniem posiedzeniu kahału, na którem wybrano komisyę szacunkową celem opodatkowania żydów tarnowskich, nowa ogarnęła otucha wszystkie postępowe czynniki naszego miasta. Spodziewano się, że gdy komisya opodatkuje większą ilość żydów a temsamem zwiększy liczbę uprawnionych do głosowania możliwem będzie przy następnych wyborach stoczyć z kahalnikami podobną walkę, jak przy ostatnich wyborach do rady miejskiej. Nawiasowo dodajemy, że dotąd uprawnionych do głosowania jest całkiem 390 osób na 16 tysięcy żydów zamieszkałych w Tarnowie, co jest przecież śmiesznie wprost mało, zważywszy, że do Rady miejskiej głosuje około 2500 żydów. Komisya szacunkowa miała więc zamiar liczbę opodatkowanych bardzo znacznie zwiększyć i opodatkować wszystkich mogących podatek płacić. Panom z kahału nie było to jednak na rękę, za słabo siedzą oni na swych krzesłach i obawiali się, że takie zdemokratyzowanie kahału pozbawi ich mandatów, które tylko przez odebranie inteligencyi prawa głosowania i dzięki innym podobnym sztuczkom uzyskali. To też przeprowadzili oni na ostatniem w poniedziałek, dnia 17 b. m. odbytem posiedzeniu reasumcyę poprzedniej uchwały i odebrali komisyi jej mandat. Nowej komisyi jednak dotąd nie wybrali, gdyż chcą oni najpierw pertraktować aby wybrane zostały takie tylko osoby, które się zobowiążą, że opodatkują tylko sympatyków partyi kahalnej. Przepowiednia nasza z ubiegłego tygodnia całkowicie się spełniła. Pan wiceprezes zawiadomił radę wyznaniową, że nie było oferentów na szpital żydowski i proponował sprzedać połowę (wartości przeszło 50 tysięcy koron!) za kwotę 36 tyś. koron prezesowi kahału p. Józefowi Maschlerowi a na reszcie budować nowy szpital. Usilne starania lekarza miejskiego dra Pilzera, aby szpital umieścić za miastem na tańszym placu a plac szpitalny w centrum miasta położony sprzedać, spełzły na niczem. Osiem głosów oświadczyło się za wnioskiem dra Pilzera a ośmiu radnych z interesowanym tutaj zastępcą wiceprezesa p. Beriszem Maschlerem na czele, było za tem by budować nowy szpital na placu obok starego szpitala. W tym tygodniu będzie kahał nad tem radził.

Zdawałoby się, że Tarnów, jako miasto bardziej na Zachód z miast galicyjskich wysunięte, powinien mieć zapewnione porządki jako tako europejskie.

Mimo, że od tygodnia mamy bardzo ciepłe i suche dni, magistrat nie uważa za stosowne pokropić ulic wodą z nowych hydrantów i publiczność zmuszoną jest wdychać w olbrzymich ilościach proch i kurz uliczny. Czy dzieje się to może z tego powodu, że burmistrz jest już zajęty przygotowaniem do walki wyborczej? Bardzo pożądaną a nawet nieodzowną koniecznością jest w obecnej porze codzienne kropienie ulic i zwracamy się też w tej sprawie z apelem do magistratu.

Walne zgromadzenie tarnowskiego koła T. S. L. odbędzie się w sali ratuszowej w sobotę, dnia 29 bież. miesiąca.

W tych dniach zjeżdża do naszego miasta na szereg przedstawień, zawsze mile widziana i zaszczytnie u nas znana operetka poznańska pod dyrekcyą p. Lelewicza.

Jarosław, 22 kwietnia 1911.

(*Pierwsza prawdziwa kandydatura w Jarosławiu. — Wiece przedwyborcze.*)

Z chaosu kandydatów wyszła już pierwsza kandydatura na miejski okręg Jarosław, Przeworsk, Łańcut. Z ramienia polskiego stronnictwa demokratycznego, będącego wyrazicielem idei prawdziwie postępowej i szczerze demokratycznej, kandyduje w naszem miejskim okręgu dyrektor gimnazyum w Jarosławiu, p. Ignacy Rychlik, który już posłował w l. 1897—1901 z ówczesnego okręgu Jarosław, Rzeszów i należał podówczas do konserwatywno-klerykalnego bloku Koła polskiego z tego też powodu przepadł z kretesem w r. 1901. Kandydaturę tę zatwierdziła Rada narodowa. Nie mamy zamiaru tu Polskiemu stronnictwu demokratycznemu czynić zarzutów z tej przyczyny, iż uosobieniem demokratyzmu u nas uczyniła p. Rychlika. Piszemy te słowa tylko dlatego, by potem wynik wyborów, który może wypadnie nie po myśli P. Str. Dem. nie zgotował nam niespodzianki. W każdym razie można śmiało dziś przepowiedzieć, iż mandat jarosławski, który kandydaci bardzo łatwo uzyskali, tym razem będzie przedmiotem zażartej walki wyborczej, której wynik dziś trudno przewidzieć, zwłaszcza, iż krążą uporczywe pogłoski, że Dr. Dietzius bezpośrednio przed wyborami zgłosi swą kandydaturę, jak to uczynił w r. 1907. Na razie można z wszelką stanowczością stwierdzić, że stronnictwo narodowo-demokratyczne usilne czyni zabiegi, by Dr. Dietzius kandydował. Dotychczas jednak bezskutecznie. W sprawie wyborów bawił w b. tygodniu w Jarosławiu prezes Krajowego Komitetu Wyborczego, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego Dr. Władysław Jabl. Kandydatur innych na miasto jeszcze nie zgłoszono. Jak słychać kandydatura soc. dem. Dra Zygmunta Marka, adwokata z Krakowa, jest wielce prawdopodobną. Pracę przedwyborczą techniczną streszczającą się do ogłoszenia wyborów, oraz do spisania listy wyborców, która wykazuje pokaźną liczbę 450 wyborców w Jarosławiu już ukończono. Zawiązuje się już Obywatelski Komitet wyborczy, do którego wszelkie dykasterye urzędników i obywateli wybierają swych reprezentantów. W skład komitetu z ramienia lekarzy wybrano starszego lekarza powiatowego Dr. Wł. Czyżewicza, urzędnicy magistratu wybrali inż. Rutkowskiego, urzędnicy pocztowi nadzarządcę poczty p. Adolfa Baumgardtena. Komitet ten zbierze się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu. Jak słychać i Dr. Dietzius ma w dniach najbiższych złożyć sprawozdanie ze swej działalności poselskiej.

W z. tygodniu odbył się tu wiec poważnego grona wyborców z okolicy, który uchwalił kandydaturę posła sejmowego z cieszanowskiego p. Kazimierza Jampolskiego, właściciela dóbr Łówcza. Odbyty w tych dniach w salach rusk. tow. Rodyny wiec wyborczy Ukraińców uchwalił kandydaturę b. posła Dr. Longina Cegielskiego na posła, sędziego Raka z Lubaczowa na zastępcę.

Nowy Sącz, 22 kwietnia 1911.

Wielka reklama i rozfanfarowanie „wszem wobec i każdemu z osobna“ przez narodowych demokratów, że radca dworu Zborowski cieszy się ogólną sympatyą w naszym mieście, pozostają w niewytłómaczonej sprzeczności z faktem zrzeczenia się kandydatury przez dyrektora Zborowskiego, który wiedząc dokładnie, jak trudno jego szanse się przedstawiają, przewidywał wynik wyborów odnośnie do swej osoby, która mówiąc prawdę wcale się w naszem mieście sympatyą nie cieszy.

Czy narodowi demokraci wobec takiego stanu rzeczy kandydata swego postawią, a jeśli tak to kogo — dotychczas niewiemy. Będą jednak trochę ostrożniejsi w wyborze kandydata, by im się znowu, tak jak radca dworu Zborowski nie wymknął.

W całem mieście mówią przeważnie o kandydaturze Dr. Germana, który obecnie u nas już kilka dni przebywa.

Działalnością swą na stanowisku posła miasta naszego, zaskarbił sobie radca German sympatyę i uznanie, toteż z radością przyjęto wiadomość o jego kandydaturze. Szanse przedstawiają się bardzo korzystnie.

Uznając wielkie zalety p. Germana tak jako człowieka, jakoteż jako osobistości na polu politycznem, nie omieszkamy poprzeć go gorąco, a usiłowania nasze, podjęte w imię prawdy i słuszności odniosą niewątpliwie pożądany skutek.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie